

KATOLIK

Pismo poświęcone ludowi ku cnocie, nauce, zubożeniu.
Szanuj język ojców! to prawo Boga a człowieka obowiązek.Wiara, miłość
Boga i bliźniego, oświata.Oszczędność, trzeźwość,
stowarzyszenia.Adres redakcji i administracji
Bytom G.-Sl., ul. Elekoralna 19.

Za prawdę, wolność i prawo!

Telefon nr. 4648.

„KATOLIK”, wychodzi w każdy wtorek, czwartek i sobotę
i kosztuje miesięcznie 75 fen., z odnośnikiem 93 fen.

Sobota, dnia 21-go kwietnia 1928

Ogłoszenia oblicza się na wiersze millimetrowe.
Wiersz millimetrowy (1 tam) kosztuje 10 fen.

Nakładem i czcionkami „KATOLIKA”, spółki wydawniczej w Bytomiu. — Redaktor odpowiedzialny: Franciszek Bartkowiak w Bytomiu.

Składajcie ofiary na fundusz wyborczy.

Zła wola

czyli: jak niedorzecznie i złośliwie prasa niemiecka
omawia nasza odezwę wyborczą.

Polski Centralny Komitet Wyborczy wydał odezwę wyborczą, w której — jak wiadomo — omawia w krótkich słowach położenie nasze, domagając się w niej sprawiedliwości dla słusznych obywatelskich żądań naszych. Duchem sprawiedliwości i umiarkowania nacechowana odezwa nasza spotkała się z niedorzeczną a złośliwą oceną prasy niemieckiej.

„Breslauer Neuste Nachrichten”, omawiając ją w numerze swoim z dnia 18 bm., powiada mianowicie, że odezwa głośno skarży się na uposledzenia, jakich doznajemy, nie udawadniając ich niczem! „Breslauer Neuste Nachrichten”, widać w okresie przedwyborczym zapomnieli o różnych Sofortprogramach, jak też o gwałtach w rodzaju maślńskiego zamachu granatem ręcznym, kępskich popisów niemieckiego nauczyciela Larischa i towarzyszy oraz o rozbarskim napadzie, żeby tylko wymienić przykłady za czas ostatniego miesiąca.

Faryżenszowsko wycierając się znajomości tych oczywistych rzeczy. „Breslauer Neuste Nachrichten” pozatem w złośliwy sposób przekreśla niedorzecznie treść odezwy. Usten odezwy, domagający się przy kolonizacji ziemi między innymi i dla tego, „który kiedyś za chlebem wywedrował, a dziś na stary zagon pragnie powrócić”. — „Breslauer Neuste Nachrichten” tłumaczy sobie i naiwnym swym czytelnikom w ten sposób, że odezwa pragnie skolonizować „Wschód Niemiecki” w pierwszej linii powstańcami, którzy w Polsce nie znaleźli obiecanej raju! O tem, że setki i tysiące ludu śląskiego przed laty na skutek wyzysku niemieckiego kapitału i niemieckiej kolonizacji wywedrować musiało na Zachód Niemiec, redakcja dziennika wrocławskiego nie wiedzieć nie chce.

Najbardziej wreszcie pieni się „Breslauer Neuste Nachrichten” na żądanie utworzenia naszego przedstawicielstwa w ministerstwie. Żądanie to nazywają one „szczytem niesłychanych żądań polskich”. Dziwna rzecz, że podobne żądania mniejszości niemieckich nie spotykają się również z oburzeniem prasy niemieckiej. Przeciwnie, uważane bywają za minimalny program słusznych wymagań uciskanych mniejszości niemieckich.

Jest rzeczą wskazaną, dobrze zapoznać się z duchem powyższym, z jakim prasa niemiecka ocenia nasza odezwę wyborczą. Z oceny tej widzimy, czego spodziewać się możemy od stronnictw niemieckich.

W łyżce wody utopiłyby one nas, gdyby mogły, tylko za to, że Polakami jesteśmy.

Dbamy 20 maja o to, byśmy do sejmu pruskiego i do parlamentu niemieckiego przeprowadzili posłów naszych z Polsko-Katolickiej Partii Ludowej.

Tylko polsko-katolicy, nasi posłowie sejmowi i parlamentarni uczciwie i rzeczowo bronić będą słusznych i sprawiedliwych żądań naszych.

Posłowie wszystkich partji niemieckich zaś patrzy na te żądania nasze tak, jak to czynią „Breslauer Neuste Nachrichten” w swej ocenie naszej odezwy wyborczej.

Pamiętajmy o tem!

Nieudany przedwyborczy wiec centrowy.

(Korespondencja z Kościelisk, pow. oleskiego.)

Dnia 1-go kwietnia b. r. wieczorem o godz. 7.30 odbyło się w Kościeliskach pow. oleskiego zebranie wyborcze partji centrowej. Przewodniczącym zabrania był ks. proboszcz Nowak, a referentem ks. prob. Cebulla z Łomnicy.

Ks. Cebulla w swoim referacie wychwalał na swój sposób centrową partję, zaznaczając, że partja ta zawsze była w rządzie, że ona przyczyniła się do przeprowadzenia tylu i tylu praw na pożytek państwa. Poza tem centrowy referent szkicował tak zwany Reichschulgesetz, wspominając, że przez tenże znajdujemy się w Kulturkampfe. Wreszcie referent centrowy skrytykował wszystkie partje, a wobec naszej partji zajął następujące stanowisko:

„Es kommt noch die polnische Partei um Eure Stimmen werben. Dem Glauben nach ist es dieselbe Partei wie das Centrum. Vom politischen Standpunkte aus betrachtet ist dieselbe jedoch zu schwach. Bei der letzten Wahl erhielt die Partei mit Mühe und Not 40 000 Stimmen und bei der bevorstehenden Wahl wird sie noch schwächer sein. Wenn dieselbe auch ein Mandat erringen würde, was kann ein Abgeordneter gegen 400 ausrichten. Ausserdem will ich noch bemerken, dass Korfanty selbst zugegeben hat, dass die Unterdrückungspolitik der Polen gegenüber der deutschen Minderheit in Ostoberschlesien viel schlimmer ist, als die Bismarck-Politik der Preussen.“

W dyskusji zabrał głos p. Bożek, zbijając wywody ks. Cebulli. P. Bożek mówił po niemiecku i powiedział: „Ich spreche der Centrumpartei das Recht ab, sich als eine Bauernpartei auszugeben. Es gab nur eine richtige Centrumpartei während des Kulturkampfes. Die heutige Centrumpartei ist eine ausgesprochene Beamtenpartei. Sieben Jahre war die Centrumpartei in der Regierung und hat uns Bauern bis zum heutigen Ruin gebracht. Dafür hat die Centrumpartei gewagt, dass Sofortprogramme gemacht wurden und Millionen nach Oberschlesien kamen, auch kamen Zuwendungen für die Landwirtschaft, ich frage Euch Anwesende, wer von

Euch hat von diesem Gelde einen Pfennig bekommen (brawo, brawo, żaden). — Tu jemu ks. Cebulla przerwał, bowiem 5 minut upłynęło. Następnie zabrał głos p. Wawrzynek i przemawiał przy trzykrotnym przerwaniu dyskusji ze strony ks. Cebulli. Mówił po polsku. Z góry zaznaczył, że kto nie rozumie po polsku, albo mu się mowa polska nie podoba, niech wyjdzie. Nikt nie wyszedł. P. Wawrzynek przemawiał mniej więcej jak następuje: „Prawdą jest, że przy ostatnich wyborach otrzymaliśmy tylko 40 000 głosów, ale nie wolno nam zapominać, w jakich warunkach myśmy wtenczas żyli. Byliśmy wciąż jeszcze pod wrażeniem teroru, przeżytego w latach 1921 i 1922. Dzisiaj wiemy, że takie rzeczy już więcej nas wystraszyć nie potrafią. Od Was, Centrowcy, nie potrzebujemy żadnego głosu, ani też nie chcemy, my tylko chcemy, by nasze starki i starcy poszli do urny wyborczej, my chcemy, by udział w wyborach był 94 procent wszystkich głosujących, a jeżeli to osiągniemy, to możecie Panowie Centrowcy być pewni, że nie tylko do sejmu, ale i do Parlamentu uzyskamy przynależne nam się mandaty. Partja centrowa wzrosła li tylko dlatego, bo ks. centrowcy używają ambony dla agitacji partyjnej. Pomimo, że tak krzyżycie, że partja Wasza jest katolicka, powiadam ja, że jest nią tylko w teorii, w praktyce bratacie się ze socjalistami, z których to jeden przedstawiciel przed tygodniem tu w tej sali na zebraniu publicznym powiedział, że winę dzisiejszej biedy trzeba szukać w wielkiej liczbie Waszych dzieci, nakłaniał Was, by żony Wasze płod niszczyły. Zdaje się, większej beczelności już nikt nie może powiedzieć, a mimo tego panowie Centrowcy jako katolicy oddaliście Wasze zbytek głosy przy wyborach do wydziału powiatowego w Oleśnie socjalistom.“

Wywiązała się jeszcze żywa dyskusja, która już jednakowoż była bezprogramowa. Widząc bezład, który się wytworzył, p. Pielok zakończył zebranie słowami: „Wiec dosyć tego, zakończymy dzisiejsze zebranie i dziękujemy ks. proboszczowi, że przyjechał do nas, bo przynajmniej dowiedział się prawdy.“

O fundusz wyborczy.

Do wyborów sejmowych i parlamentarnych, naznaczonych na dzień 20 maja br., idziemy w szeregu Polsko-Katolickiej Partji Ludowej. Polsko-Katolicka Partja Ludowa jest partja nasza. Dotychczasowi jej posłowie w sejmie pruskim, ks. proboszcz Klimas i Jan Baczewski, nigdy nas nie zdradzili. Jedynie oni zawsze za nami się ujmowali. Tylko oni szczerze starali się dotrzymywać obietnic, jakie nam w okresie przedwyborczym 1924 r. czynili. Dlatego i w obecnym okresie przedwyborczym jedynie do Polsko-Katolickiej Partji Ludowej mamy zupełne zaufanie, wiedząc, że z Partji tej wybrani dnia 20 maja posłowie sejmowi i parlamentarni wytrwale i uczciwie bronić nas będą naprawdę w walce o słuszne prawa nasze.

Do sejmowych i parlamentarnych wyborów dnia 20 maja idziemy więc wszyscy pod sztandarem Polsko-Katolickiej Partji Ludowej, która jest partja nasza.

Jest zatem rzeczą słuszną i wskazaną, byśmy tej naszej Polsko-Katolickiej Partji Ludowej pomogli w akcji przedwyborczej w miarę sił naszych. Interes Polsko-Katolickiej Partji Ludowej jest zarazem interesem naszym! Wszelka pomoc, udzielona

przez nas Polsko-Katolickiej Partji, opłaci się nam stokrotnie!

Okażmy teraz pomoc naszej Polsko-Katolickiej Partji Ludowej przez zasilanie jej funduszu wyborczego.

Niech każdy fundusz ten zwiększa, ile może.

Najdrobniejsza ofiara przyda się.

Kto może dać więcej, niech da szybko.

Kto może dać mniej, niech się nie wstydy, choćby ofiara jego była tylko groszem.

Niech dają wszyscy! Niech dają nasze Banki Ludowe i Rolniki, nasze Wydawnictwa, nasi inteligenci, nasi gospodarze, nasi robotnicy i rzemieślnicy. Niech nikogo nie zabraknie w tej akcji składania na fundusz wyborczy naszej Polsko-Katolickiej Partji Ludowej. Nie daliśmy bowiem na marne. Dajemy przecież na zdobycie sobie niezmiernie skutecznej a możnej obrony, jaka sa posłowie nasi w najważniejszych ciałach ustawodawczych Rzeszy Niemieckiej i Państwa Pruskiego.

Wszelkie ofiary na fundusz wyborczy Polsko-Katolickiej Partji Ludowej przyjmują nasze Banki Ludowe i redakcje naszych polskich gazet.

Musimy zwyciężyć.

(C. P.) Liczba Niemców w Polsce waha się między 800—900 tysiącami. W czasie ostatnich wyborów do Sejmu polskiego w marcu bieżącego roku zdobyli oni ogółem 21 mandatów, czyli o 4 mandaty więcej, niż w Sejmie poprzednim. Jak wiemy, prasa niemiecka nazwała to wielkim zwycięstwem niemieckim. Dziś, w obliczu zbliżających się wyborów w Niemczech, prasa niemiecka narazie tu i owdzie zajmuje się rzekomymi przygotowaniem Polaków do zwycięstwa podczas nadchodzących wyborów w Niemczech.

Nie należy się dziwić tym głosom. Jest bowiem rzeczą jasną dla każdego, że opinia niemiecka wszędzie poza Rzeszą pragnie widzieć wzmaganie się Niemczyzny przez swe mniejszości i że równocześnie byłaby najszcześniejszą, gdyby u siebie — w Rzeszy mogła się pozbyć istnienia kwestii mniejszościowej. Stąd zadowolenie jej, jeśli chodzi o rezultat wyborów w Polsce, jest uzasadnione. Niemcy tamtejsi mają do czynienia ze szczęśliwszą dla siebie ordynacją wyborczą, niż my np. mamy w Niemczech. Uzyskawszy zresztą bardzo sprytnie współpracę w t. zw. bloku mniejszości zdobyli o 4 mandaty więcej jak poprzednio. Triumf w całym słowa tego znaczeniu byłby zupełny, gdyby równocześnie tu w Niemczech mniejszości narodowe, a przede wszystkim najsilniejsza z nich, Polacy, mieli w czasie nadchodzących wyborów utracić dotychczasowy stan posiadania!

Czy opinia niemiecka będzie miała powód do pełnego triumfu, okaże dzień 20 maja.

W dniu tym ludność polska w całych Niem-

czech, niezrażona niczem, pójdzie do urn wyborczych, aby oddać swe głosy na listy polskie.

Przygotowując się na tę chwilę, musimy zbliżyć się do niej w przekonaniu, że zwyciężymy. W tem przekonaniu musimy pracować. Nie tylko więc mamy myśleć o utrzymaniu tego, co było, ale ponadto myśleć nam trzeba o zwiększeniu i to znacznym liczbą naszych głosów. Świadomi bowiem jesteśmy, że ta ilość głosów polskich, jaka oddana została na listy polskie, czy to w 1922 czy w 1924 r. czy przy innych okazjach, nie odpowiadała i nie odpowiada zupełnie liczebnej sile ludu naszego w Niemczech.

Opinia niemiecka może sobie o tem wszystkim pisać i myśleć, co jej się tylko żywnie podoba. Poza bardzo nielicznymi wyjątkami głosy tej opinii nie powinny nas wzruszać zupełnie, bez względu na to, z jakiego obozu pochodzą.

Robimy swoje. Jeszcze raz powtarzamy: cicho i bez rozgłosu przygotowujemy dzień wyborów. Wiece w naszych warunkach, że wspomnimy tu ostatnie zajścia na Śląsku Opolskim, nie są bynajmniej jedynym środkiem walki i agitacji przedwyborczej. Gdzie można — robmy je, ale gdzie jest to trudno do zrobienia, tam idźmy cicho od domu do domu i agitujmy się tak wzajemnie, a osiągniemy napewno dobre rezultaty. Pozatem pilnujmy się, aby w ostatniej zwłaszcza chwili nie zawiodło nas zbyt wielu.

Bez wiary niema zwycięstwa! To też wierzymy w nasze zwycięstwo. Wierzymy w budzenie się ludu naszego, który staje do pracy społecznej polskiej i do walki o słuszne i należne nam prawa.

Ważny czas przedwyborczy: 29. IV. — 6. V. b. r.

Dni od 29 kwietnia do 6 maja br. stanowią niezmiernie ważny czas przedwyborczy. W dniach tych wyłożone będą w gminach listy wyborców. Listy wyborców są to urzędowe spisy wszystkich osób, które są uprawnione do głosowania w dniu 20 maja w wyborach do sejmiku pruskiego i do parlamentu niemieckiego. Spisy tych osób uprawnionych, czyli t. z. listy wyborców wyłożone będą w czasie od 29 kwietnia do 6 maja w tym celu, aby

każdy mógł je przejrzeć i sprawdzić, czy nazwisko jego zapisane jest w spisie. Bowiem tylko zapisany będzie miał prawo głosować w dniu 20 maja. Każdy wyborca i każda wyborczyni ma zatem obowiązek sumiennego przejścia list wyborców w czasie od 29 kwietnia do 6 maja. Na wypadek stwierdzenia przez przeglądającego, że na liście niema jego nazwiska lub nazwiska jego członków rodziny, krewnych, czy znajomych, ma przeglądający obowiązek domagania się uzupełnienia listy. Tylko w ten sposób zapewnimy sobie prawo głosowania w dniu 20 maja. Zatem uświadamiamy sobie i innych już dziś, byśmy wszyscy w czasie od 29 kwietnia do 6 maja spełnili nasz podstawowy obowiązek przedwyborczy: skontrolowania i ewentualnego uzupełnienia urzędowych list wyborców!

Wiadomości polityczne

Niemcy bronią się przed zarzutami.

Berlin. (Tel. wł.) W niektórych pismach polskich ukazały się wiadomości o atakach niemieckich, na jakie narażony był generał włoski Nobile po wylądowaniu w Stołpach. Wobec tego urzędowe biuro Wolffa ogłasza oświadczenie magistratu w Stołpach, że żadnego zajścia nie było. Jedynie w przeddzień przylotu gen. Nobile w jednej z restauracji jakiś pan wypowiedział kilka nieuprzejmych uwag. Z tego powodu wyraził burmistrz towarzyszowi generała, pułkownikowi Fieri, swe ubolewanie. Miasto odniosło się do generała z całą życzliwością, a magistrat wydał na jego cześć bankiet, na który zaproszono 17 Włochów.

Generał Nobile przesłał stacji lotniczej w Gliwicach telegraficzne podziękowanie za sygnały świetlne, jakie stacja dawała podczas jego lotu.

Narady gabinetu niemieckiego.

Berlin. (WTB.) We czwartek odbyło się posiedzenie gabinetu, na którym delegat do rokowań handlowych z Polską, Hermes, zdał sprawozdanie ze swych narad z p. Twardowskim w Wiedniu. Oprócz tego minister Stresemann przedłożył swą opinię co do noty amerykańskiej w sprawie potępienia wojny. Uchwał żadnych nie powzięto z powodu nieobecności w Berlinie kanclerza Marxa.

Narady z Litwinami.

Berlin. (PAT.) W czwartek rozpoczęły się w Berlinie rokowania handlowe niemiecko-litewskie, w których chodzić będzie tylko o zawarcie ogólnej umowy co do klauzuli największego uprzywilejowania. Kwestje weterynaryjne, jak donosi komunikat półurzędowy, zostaną odłożone do późniejszych rozmów. W piątek również w Berlinie spotkają się przewodniczący polscy i litewscy trzech ustalonych na konferencji w Królewcu komisji w celu omówienia ich prac.

Dom specjalny dla optyki i fotografii



Skład szkieł Zeiss'a
Okularnik - Pickart
Bytom G.-S.

ul. Tarnogórska, narożn. ul. Browarnej
Telefon nr. 4118.

Dostawca okularów dla
knapschaftu górnośląskiego
ogólnych kas chorych, jako też
wszelkich kas przemysł. i związkowych

Rzeczka szafarstwa
jest
zakupno zegarków złotych, srebrnych i klejnotów.
Już pierwszy zakup zrobił Was stałym naszym odbiorcą.
Bytom G.-S. ul. Tarnogórska 11 **JACOBOWITZ** al. Wilhelmowska 29

Listy wyborców wyłożone będą od 29 kwietnia do 6 maja

Zygmunt Krasieński.

Grób rodziny Reichstałó w

Powieść oryginalna

z dziejów wojny trzydziestoletniej.

12) — (Ciąg dalszy)

— Kapitanie — odparł wstając Wallenstein — dosyć już nieszczęścia z mojej przyczyny spadło na twoją rodzinę. Nie chciej, bym ręce zmaczał w krwi ostatniego jej potomka. Opuść mię raczej i nigdy nie spotykajmy się na drodze życia, lub kiedy się spotkamy, wskaż swoją a ja przeciwną obiorę.

— Do stu piorunów, wychodzić, zbrodniarzu, wyzywam cię na pojedynek. Nie trać czasu na słowa, bierz pałasz i pistolety.

— Mości kapitanie — krzyknął z iskrzącymi się od gniewu oczyma Wallenstein — mówię ci raz jeszcze, byś mnie zostawił i nie przymuszał do zadania ci śmierci, boś zapewne musiał słyszeć, że tej ręki nikt jeszcze nie mógł zwalczyć.

— Chwał się teraz, chwał się, podły występco, z twojej odwagi. Umiesz zatruwać życie kobiety, umiesz ją do grobu wtrącać, a nie masz dosyć męstwa, byś z jej mścicielem walczył. Ostatni ci raz mówię wychodź, bo wyzywam cię na śmiertelną walkę.

— To już za nadto. Gotów już jestem, gotów. Idźmy się zabijać. Ale świadcz się nie, że ja do tego powodu nie dałem, żeś mnie przymusił, niech więc twoja krew nie na moją głowę spływa. Zresztą — rzekł — bądź pewny, że darmo się siłisz, bo nie mogę teraz i z twojej ręki zginąć.

Uśmiech, oznaczający wzgardę, zabłysnął na twarzy Wallensteina. Dokończając tych słów, wskazał na niebo. — Tu, rzekł, jest moja gwiazda i nie przyszła jeszcze chwila, w której ma zblednąć. Ale idźmy, mości kapitanie.

Nie czekał długo Alan i wyskoczył z pokoju. Szedł za nim Wallenstein na śmiertelną walkę.

Ledwo minęli ostatni dom Egry, stanął pod kłosem drzewami syn Alberta de Reichstał.

— Nie mamy po co iść dalej — krzyknął do Wallensteina — i tu możemy śmierć znaleźć.

Stanął Wallenstein i oba szabel dobyli. Spotkały się ich pałasze, jak dwa błyszczące pioruny.

Jeden i drugi nastaje i siecze. Jeden i drugi napada, broni, się, naciera i co'a.

Wallenstein z zimną rozważą odbijał żelazo wroga. Alan wściekle nacierał, ale zawsze jego pałasz spotykał pałasz przeciwnika a za każdym uderzeniem tysiączne iskry się sypały. Wiedli dosyć długo walkę i Wallenstein poznał moc prawicy Reichstała. Alan nie mógł znaleźć mieczem drogi do serca wroga, rzucił więc broń nieużyteczną.

— Dosyć już tego, mości pułkowniku — zawołał — tą bronią za długo śmierci byśmy szukali. Lepiej kulom powierzmy nasze życie.

— Dobrze — odpowiedział Wallenstein i dobył pistoletu.

Alan pierwszy wystrzelił, kula przeszła kapeluszu pułkownika i zrzuciła go na ziemię. Wallenstein podniósł pistolet i widocznym było, że mierzył do drzewa stojącego przy Alanie. Ale w tej chwili zmienił swoje położenie i rłocę Reichstał i raz odebrał w piersi. Upadł bez przytomności.

Wtem ukazał się przybywający na miejsce walki stary Adalbert. Spiesznie odszedł Wallenstein i wrócił do miasta. Zastał już pułk pod bramą, skoczył na konia, ściągnął wodze i zawołał żołnierza blisko stojącego.

— Walterze — rzekł naprzód głośno, a potem mowy po cichu dokończył. Skłonił się żołnierz a kiedy wszyscy wyruszyli, on jeden się w Egryze został.

Kilka dni później pułkownik Wallenstein w zadumaniu już nad wieczorem siedział przy ognisku w wiesniaczej chatce. Nagle usłyszał tętent biegnącego konia. Zatrzymał się jeździec przed chatką.

— Czy tu stanął hrabia Wallenstein? — zawołał, a za daną odpowiedzią skoczył na ziemię. Drzwi się otworzyły. Wszedł Walter i, zdjawszy szyszak, zbliżył się do wodza.

— A cóż? — zawołał Wallenstein.

— Żyje, pułkowniku żyje. Ojciec go tajemnymi swymi sposobami uratował od zgonu. Ale wczoraj uzbrojony wyjechał z Egry.

— Do pułku Lichtensteina zapewne?

— Nie, przeciwną udał się drogą, ale zdrow i żyje.

— Dzięki niebu — krzyknął Wallenstein — już mniej jednej zbrodni.

VII.

Piętnaście lat już było upłynęło od sławnej bitwy praskiej. Wiele odmian tymczasem zaszło w Niemczech ciągle mieczem i ogniem pustoszonej. Cesarz Ferdynand z początku doszedł do najwyższego szczytu potęgi, poskromił buntujących się panów, startł dumę królów i książąt. Wielkich wodzów liczył w swoich wojskach, Tyllgo, księcia Bernarda Bawarskiego, ale nad wszystkich wznosił się Wallenstein. Wallenstein postrach i śmierć protestantów. Mnogie jego zwycięstwa nagrodził cesarz zaszczytami i mnogimi dary. Hrabia Wallenstein dostał łupem część kraju książąt meklemburskich, a później mianował go admirałem mórz północnych i księciem Erydlandzkim. Jednak po tylu świetnych czynach coraz wzrastająca naszego bohatera duma i przyczyna, którą dał do wojny z Gustawem Adolfem, zniechęciła go w oczach Ferdynanda. Utracił dowództwo.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Baczność wyborcy z Bobrku, Karbu i Wrocławia!

Listy wyborców do wyborów gminnych, jakie razem z wyborami sejmowymi i parlamentarnymi odbywają się u nas w dniu 20-go maja br., należy przejrzeć w czasie od 15 do 28 kwietnia br.

Pamiętajcie o tem, że przejrzanie list jest podstawowym obowiązkiem wyborców. Pamiętajcie, że od umieszczenia nazwiska waszego na listach zależy wogóle wasza możność głosowania w dniu 20 maja br.

Sobota

21

kwietnia

Sw. Anzelma, biskupa, dra Kościola, * 1033, † 1109.

Sw. Symeona, biskupa i męcz.

Sw. Anastazjusza Synaity, bisk.

ŚŁOW.: DROGOMIŁ.

Dziwne świadectwa Twoje, przetoż się ich wywiałdowała dusza moja. (Psalm 98. 129). Bracia moi weselcie się w Panu (Fil. III 1).

Zdanie:

Wznies ku niebu jasne oko,
Podnieś serce twe wysoko,
Rozbudź myśl, co jeszcze drzemie,
Ucz się patrzeć ponad ziemię.

Wiadomości potoczne.

Skutki trzęsienia ziemi w Bytomiu.

Bytom. W numerze z dnia 20 kwietnia br. donieśliśmy, że wskutek wtorkowego trzęsienia ziemi, jakie nawiedziło Bytom i okolice, zdarzyło się wielkie nieszczęście na kopalni „Karsten-Centrum”, gdzie wskutek zawalenia się ganku zostało zabitych przez spadające węgle czterech górników. W związku z tą wiadomością zarząd wymienionej kopalni wydał następujący komunikat:

Dnia 17 bieżącego miesiąca odczuto w Bytomiu i okolicznych gminach, mianowicie w Szombierkach, Rozbarku, Karbie, Miechowicach, Rokitnicy i Dąbrowie trzęsienie ziemi. Wskutek tego tektonicznego trzęsienia ziemi, spowodowanego przesunięciem się pokładów kamienia, zawalił się 5 metrów długi i 3 metry szeroki ganek podziemny na kopalni „Karsten-Centrum” w 774 metrów głębokim złożu. Walące się kamienie przysypały czterech górników. Po 24 godzinnej, uciążliwej pracy odgrzebano ich trupy. Oto nazwiska ofiar tej strasznej katastrofy: rębacz Jan Bartosz z Piekar, nasypacz Jan Janus z Piekar, rębacz Piotr Böhm z Maciejkowie i nasypacz Piotr Rademacher z Miechowic. Lekarz stwierdził, że wszyscy znaleźli śmierć przez uduszenie. Nad ranem poprzedniego dnia słyszano jeszcze pukanie w ścianę węglową odciętych od światła górników. Na trupach zabitych górników stwierdzono tylko lekkie okaleczenia. U jednego z zmarłych stwierdzono złamanie nogi. Zwłoki przewieziono do kostnicy miejskiego szpitala w Bytomiu.

Władze górnicze wszczęły dochodzenia celem stwierdzenia przyczyn katastrofy. Również specjalna komisja do badania wstrząśnień podziemnych ma zająć się tą sprawą.

Baczność wyborcy z Bobrku i Karbu!

W niedzielę, dnia 22-go bm. odbędzie się o godzinie 3 po południu w Bytomiu w gmachu „Katolika” zebranie wyborców Polsko-Katolickiej Partii Ludowej w sprawie wyborów gminnych, jakie w Bobrku-Karbie odbędą się dnia 20 maja br.

razem z wyborami do parlamentu niemieckiego i do sejmiku pruskiego. Na zebranie niedzielne zapraszamy wszystkich obywateli i obywatelki Bobrku i Karbu.

KOMITET WYBORCZY NA BOBREK I KARB.

Przed rozprawą sądową o napad rozbarski.

Bytom. Czwartkowe dzienniki niemieckie Śląska Opolskiego donoszą, że ukończone zostało śledztwo wstępne w sprawie napadu, jakiego członkowie tak zwanej Traditions-Kompagnie ehemaligen Selbstschutzmittkämpfer Beuthen-Nord dokonali dnia 25 marca na rozbarską wieczornicę rodzicielską Polsko-kat. Towarzystwa Szkolnego. Akt oskarżenia skierowany jest przeciwko 24 uczestnikom napadu. Oskarżeni są oni o zakłócenie spokoju krajowego (Landfriedensbruch), o naruszenie miru domowego (Hausfriedensbruch) i o przeszkodzenie gwałtem w wykonywaniu praw obywatelskich. Akt oskarżenia opiewa zatem przeciw zbrodniom, za które kodeks karny przewiduje kary więzienia zwykłego i więzienia ciężkiego. Według informacji prasy niemieckiej rozprawa główna odbędzie się dnia 1 maja przed Sądem Okręgowym w Bytomiu. Na rozprawę zawiadzanych zostanie 12 świadków. Przewodniczyć będzie dyrektor Sądu Okręgowego Himmel. Oskarżenie wniosie nadprokurator Lachmann.

Połączyły się!

Bytom. „Ostdeutsche Morgenpost” donosi, że centrowa gazeta „Oberschlesische Zeitung” w Bytomiu i gliwicka centrowa „Volksstimme” połączyły się w jedną spółkę wydawniczą. Połączenie nastąpiło z powodów finansowych i oznacza właściwie koniec „Oberschlesische Zeitung” jako samodzielnego organu centrowego.

Ważne dla samodzielnych kowali.

Bytom. Przed kilku dniami odbyło się posiedzenie tutejszego cechu kowalskiego. Przewodniczący majster kowalski Szeja radził samodzielnym kowalom, którzy dotychczas nie złożyli egzaminu mistrzowskiego, aby jak najprędzej wysłali podanie o złożenie egzaminu na majstra, bo wkrótce egzaminy mistrzowskie zostaną znacznie obostrzone — na mocy uchwały Izby Rzemieślniczej. W interesie własnym każdy samodzielny kowal powinien przeto złożyć egzamin mistrzowski jak najprędzej.

Dziesięćgodzinna praca w rzemiośle krawieckim.

Bytom. Dnia 17 bm. odbyło się posiedzenie cechu krawieckiego. Obecni na zebraniu majstrowie żalili się na ciężkie położenie krawiectwa. Za zgodą wszystkich zniesiono 8 godzinny czas pracy w warsztatach karwieckich, a uchwalono 10 godzinny czas pracy.

Z nowej lecznicy knapszafkowej.

Rokitnica. Obecnie pracują rzemieślnicy nad wewnętrznym urządzeniem tutejszej nowej lecznicy. Zarząd górnośląskiego knapszaftu uchwalili zbudować przy lecznicy osobną stację dla suchotników i to tuż pod lasem. — Kierownikiem kliniki denty-

stycznej mianowano dr. Lubera z Mikulczyc. Stanowisko aptekarza powierzono aptekarzowi Gottwaldowi z Bytomia. Naczelnym lekarzem dr. Lanmel wprowadził się do swego mieszkania. Stanowisko zarządcy lecznicy powierzono p. Meistrowi z Zabrze.

Nagły zgon nauczyciela.

Mikulczyce. Były nauczyciel Wilhelm Häusler, emeryt, zmarł nagle na ulicy. Lekarz stwierdził paraliż serca.

Nieszczęśliwe wypadki na kopalniach.

Zabrze. Zatrudniony na kopalni „Kastellengo” robotnik fedrunkowy Fr. Zielonka z Rudy, doznał ciężkich okaleczeń nóg i głowy. — W szybie „Römhild” został okaleczony robotnik fedrunkowy Stefan Osada.

Oflara zawodu.

Pyskowice. W związku z notatką umieszczoną przed kilku dniami, donosimy, że kier. pociągu Kubica zmarł wskutek doznanych okaleczeń. Nieszczęśliwy kolejarz zmarł w 59 roku życia.

Amtowy urząd w Żandowicach.

Żandowice. Stosownie do życzenia tutejszych obywateli naczelnik obwodu policyjnego (Amtsvorsteher) w Zawadzkiem będzie raz w tygodniu urzędował w Żandowicach. Będzie to wygodą zwłaszcza dla starszych mieszkańców. Bo odległość z Żandowic do Zawadzkiego wynosi 5 kilometrów.

Z życia towarzystw.

Polska Kongregacja w Szombierkach

urządza

w niedzielę, dnia 22 kwietnia br. na sali p. Schmid'a

Przedstawienie teatralne.

Odegrane zostaną następujące sztuki:

1. Brylantowy krzyż,
2. Jak się Jaśkowi zachciało być panem,
3. Mosiek wyrzeka się spółki z Walkiem,
4. — „ — na mająłce.

Wszystkich rodaków i rodaczek z Szombierk i okolicy serdecznie zapraszamy. Zarząd.

Baczność!

W niedzielę, dnia 29 kwietnia 1928 r. odbędzie się z ramienia połączonych towarzystwa gimnastyczno-sportowych „Sokół” w Raciborzu na dużej sali „Strzechy”, Brunki 38 po poł. o godz. 5-tej:

Przedstawienie amatorskie

poprzedzone występami raciborskiego Sokola. Na przedstawienie składają się dwie sztuki a mianowicie:

„Nad Wisłą”

krotkowiła w jednym akcie ze śpiewami, i

„Brzytwa Swatém”

obrazek sceniczny w jednej odsłonie.

Sokoli i Sokolice wystąpią z ćwiczeniami wolnymi. O liczny udział uprasza

Zarząd

Tow. Gimnastyczno-Sportowych „Sokół” w Raciborzu.

Rozbark-Bytom. Czytelnikom zwracamy uwagę na ogłoszenie w dzisiejszym numerze homeopaty, biochemika i przyrodoleczniczego p. Fredricha, zamieszkałego przy ul. W. Dąbrowskiej (Gross Dombrowkastr. 1). Leczenie jego zastosowane jest przy wszystkich chorobach podług całkiem nowej metody oddychania t. zw. „Vokaltyp”.

MERCEDES



SCHÖN * GUT * PREISWERT

Bytom G.-Sl., ulica Gliwicka 20. Telefon 2577.

Zebrań Związku chrześcijańsko-katolickich inwalidów i wdów Górnego Śląska — siedziba Bytom — odbędą się w niedzielę 22 kwietnia w następujących miejscowościach:

w Mlejskiej Dąbrowie u p. Schneidera o godz. 2 1/2 p południu;

w Stolarzowicach u p. Wutkiego o godz. 3 po południu;

w Ziemleńcach u p. Grzeganka o godz. 3 1/2 po południu.

Uprasza się wszystkich inwalidów i wdowy, żeby się na te zebrań, tak miejscowi i z okolicy jak najliczniej stawili. Na wszystkich zebrań będą pozamiejscowi mowcy o ważnych sprawach przemawiać.

Kierownictwo.

I. meskie drużyny harcerskie Zabrze-Zaborze urządzają w niedzielę, dnia 22 kwietnia b. r. na sali Domu Związkowego (Vereinshaus) w Zaborzu

zabawę taneczną,

na którą Szan. Rodaków jak najuprzejmie zapraszamy.

Wstęp tylko za okazaniem zaproszenia.

Rady drużyn.

Zapraszamy na towarzyską pogawędkę w niedzielę 22 kwietnia do sali „Katolika“ przy ulicy Elektoralnej (Kurfürstenstr.) 19 na godz. 4 po poł. wszystkich szanownych członków dwóch najstarszych towarzystw polskich w Bytomiu i to:

Kasyna polskiego

i Tow. polskich przemysłowców.

Sprawy bardzo ważne wzywają i zmuszają nas do tego.

J. Gallus.

S. Szykowski.

Sekretariat Związku Polaków w Niemczech utworzył

w Koźlu Biuro porady prawnej.

Sekretarz udziela w każdy piątek od godziny 8 do 1 w lokalu Banku Ludowego porady bezpłatnie. — Czytelnicy nasi i inni rodacy mogą się zwracać z pełnym zaufaniem do biura kozielskiego w wszelkich sprawach podatkowych, inwalidzkich i t. p. sporach.

Program radiowy.

Sobota 21 kwietnia.

Katowice, fala 422 m.

16,20 Komunikaty Polskiego Związku Zrzeszeń Gospodarczych Woj. Śląsk. — 16,40 Odczyt — 17,05 Komunikaty — 17,20 Wykład historii Polski — 17,45 Program dla najmłodszych z Krakowa — 18,55 Skrzynka radiostacji katowickiej dla dzieci — 19,15 Rozmaitości — 19,35 Odczyt z cyklu: Skarbowość państwa — 20,30 Transmisja z Warszawy operetki w 3 aktach Fr. Lehara „Nareszcie sami“ — 22,00 Sygnał czasu i komunikaty — 22,30 Muzyka lekka.

Wrocław, fala 322.6 m.

16,00 Przegląd bibliograficzny — 16,30 Koncert — 18,00 Tygodniowy przegląd filmów — 18,20 Dzieś minut esperanta — 18,30 i 19,25 Szkoła Bredowa — 20,30 Wesoly wieczór — 22,30 Muzyka taneczna.

Berlin, fala 483.9 m.

15,30 i 16,00 Odczyty — 16,30 Reporteka humorystyczna — 17,00 Koncert orkiestry — 18,30 do 19,55 Odczyty — 20,30 Wesole zakończenie tygodnia — 22,30 Muzyka taneczna.

Baczność! Rolnicy! Baczność!

Na czas wiosenny polecamy wagonowo i detalicznie:

Azotniak, saletrę sodową (Natrionsalpet.) saletrę wapienną (Kalksalpet.), amoniak, kalf 42 procent, kalfit, tomasynę i t. d.

Zarazem polecamy po korzystnych cenach:

Wszelkie nasiona, oraz artykuły do paszy, jako to: Makuch lniany, mąkę ryblą, ospe, kukurydżę i t. d.

ROLNIK e. G. m. b. H.

Strzelce - Gross-Strehlitz

TELEFON 153.

TELEFON 153.

Leczenie zębów

W. LUNGWITZ

Bytom G.-Sl., Rynek Nr. 11

Plombowanie. Wyrwanie zębów. Plombowanie zębów. Korony. Mostki.

Osobna

podaż!

Wózki dla dzieci
Łóżeczka dla dzieci
Samochody

H. Guttman

Bilwice, ul. Bytomska 14

Telefon 1416

Do Polak! proszę dostawcy.

Kupujcie u naszych inserentów!

Najpiękniejszą pamiątką

na dzień I. Komunii św. i dnia szkolnego jest i zostanie pięknie wykonany obrazek w nowo-otwartym

Foto-Bildkunst-Atelier „Atlantic“

BYTOM

ul. Tarnogórska (Tarnowitzerstr. 15/16)

Przystępujący do pierwszej Komunii św., nowożeńcy i dzieci szkolne mają osobne niższe ceny.

Karty pocztowe czarne od 3 mk. pocz.

Jesteśmy znani jako najtańsze źródło zakupu dla wszelk. rodzajów

Te l. 2706

MEBLI

tylko w najlepszym wykonaniu

Na ułatwienie płacenia chętnie przystajemy!

Beuthener Möbel-Zentrale

Kaiser-Franz-Josef-Platz 4

Właśc. i Mistrz stolarski Constantin Zawadzki.

Książki do nabożeństwa

poleca

księgarnia nakładowa „KATOLIKA“ w Bytomiu (Beuthen O.-S.)

Jan Sporys

Bytom G.-Sl. ul. Tarnogórska 23 w domu mistrza piekarskiego Kuballa.

REPERACJE

zegarów i zegarków kieszonkowych

wykonuje się jak wiadomo dobrze, prędko i tanio!

Już tylko kilka dni trwać będzie

wielka wyprzedaż

z powodu przeprowadzki

Po niezmiernie niskich cenach sprzedaje się:

Materje jedwabne, materje na suknie, towary płócienne i bawełn., welury, muśliny, poszwy, wsypy, adamaszki, bieliznę pościel. i stołową, firanki, obrusy na stoły i t. p.

Max Heilborn, Bytom, ulica Tarnogórska 2 naprzec w staro kościoła.

Agitujcie za naszą gazetą!

Osobna podaż

ze wszystkich oddziałów!

Tylko dopóki zapas starczy i za gotówkę!

Początek osobnej sprzedaży rozpocznie się w piątek rano!

Ceny osobnej podażi podlegają częściowej niżce więcej aniżeli

50%

niżce regularnych cen!

Nasze okna wystawne przedstawiają wybór tejże bańecznej podażi. Prosimy o obejrzenie bez obowiązku kupna.

Gliwice, ul. Wilhelma 44
Bytom, ul. Dyngosa 39

Teppichhaus Wachsmann

Rozpowszedniajcie naszą gazetę!

BANK LUDOWY

Telefon - 4142 - Gliwice - 4142 -

ul. Wilhelmowska 53 przyjmuje

depozyty za korzystnym oprocentowaniem i udziela

pożyczek na dogodnych warunkach.

Pocztowe konto czekowe: Wrocław 37209.

Dobłą egzystencję

zależycie sobie bez kapitału, ale przez p. Inosć, energję, przez ob. Ęcie mojego zastęstwa **wolny drzewnej i żaluzjów.**

Dzielnych zastępców przy wysokiej prowizji i dogodnych warunkach poszukuje od zaraz. Nowoczesne bogat nieprzew. wozory franko za franko.

Fritz Hanke
Holgöhlenau
Bez. Breslau

Trauringe



obraczki ślubne

korzystnie i rzetelnie

KÜHLER, BYTOM G.-Sl.
tylko ul. Dworcowa 39 :: Bahnhofstr. 39



Szczególnie korzystne ceny i jakość we wszelkich

Instrumentach muzycznych.

Na fortepiany i gramofony żądajcie osobnych ofert S.

Dom muzyczny **KOWATZ** Bytom G. Sl. Bahnhofstr. 25

Najstarszy dom specjalny Górnego Śląska

Jednością silni!

Przykładne hasło Polaków westfalsko-nadreńskich.

Herne. Polski dziennik westfalsko-nadreński, „Naród“ z Herne, we wtorkowym numerze drukuje na naczelnym miejscu odezwę wszystkich naczelnych organizacji i instytucji polskich Westfalji i Nadrenji do zarządów miejscowych wszystkich westfalsko-nadreńskich polskich towarzystw, oddziałów i filji. Odezwę podpisały: westfalsko-nadreńska Dzielnica III Związku Polaków w Niemczech, religijno-kościelny Związek Wzajemnej Pomocy, Związek Zjednoczenia Zawodowego Polskiego, Patronat Polskiego Towarzystwa Szkolnego na Westfalji i Nadrenji, Związek Kół Śpiewających, Okręg Westfalsko-Nadreński „Bank Robotników“ oraz Wydawnictwo „Narodu“ herneńskiego. Odezwą przypomina, że każde towarzystwo, każdy oddział i każda filja jest nierozdzielną częścią polskiego ciała organizacyjnego. Odezwą wzywa wszystkich Polaków westfalsko-nadreńskich do wspólnej a zgodnej pracy organizacyjnej w myśl hasła: „Jeden za wszystkich —

wszyscy za jednego“. Do zarządów zaś miejscowych odezwę skierowuje wezwanie: „Bądźcie sercami, bijącymi gorącym tętnem miłości braterskiej i zgodnej pracy międzyorganizacyjnej“.

Odezwą Polaków westfalsko-nadreńskich, wśród których znajduje się wielu synów i cór ziemi śląskiej i innych kresów, zamieszkałych przez zasiedlałą ludność polską, jest nowym dokumentem obywatelskiego i narodowego wyrobienia, jakim zawsze odznaczało się nasze wychodźstwo na zachodzie Niemiec. Hasło braterskiej jedności Polaków westfalsko-nadreńskich niech będzie dla nas wzniosłym przekładem w obecnym okresie przedwyborczym. Nie wątpimy, że pod hasłem tem tak Polacy-wychodźcy westfalsko-nadreńscy, jak i my w dniu 20 maja b. r. dobrze głosować będziemy w wyborach do parlamentu niemieckiego i do sejmu pruskiego, przeprowadzając, jednością silni, głosami naszymi naszych przedstawicieli do najwyższych państwowych ciał ustawodawczych.

Dalsze losy atlantyckiego przelotu „Bremen“.



Na powyższej karcie widzimy w środku Ocean Atlantycki, — po prawej stronie część Europy środkowej i całą Europę zachodnią oraz część Afryki północnej, — po lewej stronie wybrzeże Ameryki północnej Stanów Zjednoczonych i Kanady.

Dalej widzimy na tejże karcie trzy linie, znaczone czarnymi strzałkami — dwie wychodzą z Europy, a trzecia środkowa z Ameryki do Europy. Dolną linią lecieli francuscy lotnicy Nungesser i Coli w środku oceanu zaginęli. Środkową drogą przeleciał szczęśliwie jako pierwszy Amerykanin Lindbergh. Górną linią lecieli Köhl, Hünefeld i irlandczyk Fitzmaurice. Wedle pierwotnego planu mieli dotrzeć do wyspy Nowej Fundlandji, do zatoki św. Wawrzyńca i do Nowego Yorku. Tymczasem jak wiemy z telegramów, gwałtowna burza śniegowa zmusiła śmiałych lotników, że wykreśli na północ i wylądowali na małej wysepce Greenly-Island pod Islandją. Nie dotarli wprawdzie za jednym zamachem do Nowego Yorku, ale przelecieli jako pierwsi Atlantyk z Europy i wylądowali na ziemi amerykańskiej.

Samolot „Bremen“ został podczas lądowania mocno uszkodzony. Gdy tylko wieść o jej przymusowym lądowaniu dotarła do Ameryki wybrały się samoloty i okręty natchmiast z pomocą. Z telegramów wiemy już, że lotnik kanadyjski Duke Schiller dotarł pierwszy do rozbitków i zabrał Fitzmaurice do Quebecu.

Z pomocą niem. lotnikom poleciała również córka fabrykanta niem. zakładów lotniczych Junker'sa panna Hertha z pilotem Melchiorem, wioząc z sobą dla „Bremen“ części zapasowe, pomiędzy innymi nowy propeler i śmigło.

Rycina obok przedstawia pannę Junkers i pilota Melchiora. Odlecieli z lotniska nowojorskiego Mitchellfield do miasta Montreal, a ztąd do Greenly-Island.

Lotnikom niem. Köhlowi i Hünefeldowi rozchodzi się o honor świata. Nie zadowolili się, że szczęśliwie przelecieli ocean z Europy do Ameryki północnej. Chcą oni uszkodzoną „Bremen“ do tyła zreparować, by móc mimo wszystko na niej dotrzeć do Nowego Yorku.



Dziwna obrona p. Calondra.

W sprawie tej drukowaliśmy już jeden artykuł. Drukujemy dziś artykuł drugi, bo sprawa jest ważna. Artykuł dzisiejszy otrzymaliśmy z kół czytelników. — Red.

(Artykuł nadesłany.)

Dla zapewnienia narodowościowego równouprawnienia na Górnym Śląsku istnieje tak zwana Konwencja Genewska, zawarta między Niemcami a Polską d. 15. maja 1922 r.

Nad przestrzeganiem równouprawnienia narodowościowego przez państwo niemieckie na Śląsku

Opolskim wobec ludności polskiej a przez państwo polskie w Województwie Śląskiem wobec ludności niemieckiej czuwa międzynarodowa tak zwana Komisja Mieszana, która ma swoją siedzibę w Katowicach, a na czele której stoi Szwajcar p. Calonder.

P. Calonder jest w ostatnim czasie przedmiotem krytyki z strony prasy i społeczeństwa polskiego. Prasa polska i społeczeństwo polskie zarzucają p. Calondrowi, że jako prezydent Komisji Mieszanej większą opieką otacza on ludność niemiecką Województwa Śląskiego niż ludność polską Śląska Opolskiego.

Krytyka polska p. Calondra spowodowała, że szwajcarska gazeta francuska „Journal de Geneve“

wydrukowała w tych dniach artykuł, biorący w obronę p. Calondra przed atakami polskimi.

Zaiste dziwna jest ta obrona!

Gazeta szwajcarska bowiem bynajmniej nie zaprzecza, że p. Calonder przedewszystkiem troszczy się o ludność niemiecką Województwa Śląskiego, a o wiele mniej dba o ludność polską Śląska Opolskiego.

Przyznając więc to nierównomierne traktowanie przez p. Calondra obu narodowości śląskich, gazeta szwajcarska w dziwny sposób uzasadnia tę dziwną stronniczość najwyższego śląskiego organu dla przestrzegania równouprawnienia obu narodowości śląskich.

Nie specjalny ucisk antyniemiecki władz polskich Województwa Śląskiego ani też nielojalność władz niemieckich wobec ludności polskiej Śląska Opolskiego jest według „Journal de Geneve“ przyczyną stronniczego proniemieckiego nastawienia p. Calondra.

Przyczyną jest, że ludność polska Śląska Opolskiego według mniemania p. Calondra „jest stosunkowo nieliczna, słabo zorganizowana i nie ma specjalnych kulturalnych potrzeb“, podczas gdy ludność niemiecka Województwa Śląskiego „pod względem kulturalnym, gospodarczym i intelektualnym stanowi elitę ludności w Polsce.“

Zaiste, uzasadnienie to jest bardziej niż dziwne.

Przecież ta „stosunkowo nieliczna“ ludność polska Śląska Opolskiego według urzędowych statystyk niemieckich liczy przeszło pół miliona dusz, czyli jest dwa razy tak liczna jak ludność niemiecka Województwa Śląskiego. Przecież ludność polska Śląska Opolskiego jest słabiej zorganizowana od ludności niemieckiej Województwa Śląskiego nie z swej winy ale z względów na stokrotnie trudniejsze warunki zewnętrzne, w jakich się znajduje w porównaniu z ludnością niemiecką Województwa Śląskiego. Przecież rzekomy brak „specjalnych kulturalnych potrzeb“ polskich na Śląsku Opolskim wynika również z tych samych przyczyn zewnętrznych, które czy granatami ręcznymi czy pałką gumową czy innym sposobem przemysłowym umiały przedziwnie hamować i tłumić zewnętrzne objawy potrzeb kulturalnych.

Czyż p. Calonder o tych rzeczach nie wie?

Sześć lat urzęduje on na Śląsku. W ciągu tych sześciu lat zaprawdę ani razu nie uważał on za stosowne przybyć na teren Śląska Opolskiego w celu bezpośredniego, osobistego przekonania się o położeniu rzeczywistym ludności polskiej.

Tylko na podstawie tej swej rzeczywistej niezajomości stosunków p. Calonder może się bronić w sposób tak przedziwny naiwny, jak to ma miejsce na łamach „Journal de Geneve“.

Obrona ta bynajmniej nie uniewinnia p. Calondra. Przeciwnie, wykazuje jasno zasadę bronięcia silniejszej ludności niem. Województwa Śląskiego na koszt słabszej ludności polskiej Śląska Opolskiego. Obrona p. Calondra w „Journal de Geneve“ potwierdza słuszność krytyki polskiej stronniczego wykonywania przez p. Calondra urzędu prezydenta Komisji Mieszanej.

KORESPONDENCJE.

Kilka zdań o szkole uzupełniającej.

Wołoszów pow. oleski. Coś nowego o „Fortbildungsschule“. Nastal teraz taki czas, że młodzież od 14—18 lat musi chodzić przez zimowe półroczce do szkoły uzupełniającej czyli „Fortbildungsschule“. Gdyby ktoś nie poszedł, przychodzi po niego żandarm, a nauczyciel wypisze karę pieniężną. Pytałem się raz, co się uczą w tej szkole uzupełniającej. Na to chłopak śmiał się i odpowiedział: „Jak się kożę doji“ Zapytałem się drugiego, to ten mi opowiedział, co następuje: „Rektor przykazał jednemu z młodzieży, że nie wolno mu do polsku rozmawiać, bo jego ojciec jest w niemieckim „Schulverbandzie“. Uczeń rzekł: „Moi rodzice rozmawiają ze mną w domu po polsku, ja nie unieję po germańsku. Niech mi pan rektor sprzeda aby kapelusza, to będę rozmawiał po germańsku. Zaś pewnego razu pytałem się uczniów, co nowego się nauczyli. Odpowiedzieli mi: Rektor czytał nam takie rozmaite „baje“, ale nikt z nas nie słuchał, bo nie potrzebujemy tego wiedzieć, bo my są mądrzejsi od niego. Wreszcie rzucaliśmy kapeluszanami; w końcu chcieliśmy nawet jednemu rektorowi „krykami“ napukać, lecz uciekł. Nie darmo, że nasza wioska się nazywa Wołoszów (woły). — Tyle to korzyści nasza młodzież pozaszkolna ma z szkoły uzupełniającej. Gdyby nauczyciel nauczał i wykładał po polsku, to zapewne młodzież rolnicza garnęłaby się do nauki i odniosła wielkie korzyści. Odpowiedzi, które powyżej podałem, świadczą najlepiej co warta jest nauka w obcym języku, co wart jest przymus szkolny, gdy młodzież jest polską a nauczyciel Niemiec. Gospodarz.

Wiadomości potoczne.

Oliary górnictwa.

Nieszczęśliwe wypadki w pruskim górnictwie w roku 1927.

Nieszczęśliwe wypadki w kopalniach węgla są tak liczne, że tylko człowiek obeznany jako tako z pracą kopalnianą może dostatecznie mieć wyobrażenie o niebezpieczeństwach związanych z pracą górnika. Według sprawozdania w roku 1927 zapisano w pruskich kopalniach nie mniej jak 137 tysięcy 54 nieszczęśliwych wypadków. Wymienione liczby obejmują tylko ciężkie okaleczenia, natomiast lekkich okaleczeń nie notowano. W roku zeszłym zmarło wskutek nieszczęśliwych wypadków 1272 robotników kopalnianych. Najwięcej wypadków zdarzyło się w kopalniach węgla, mianowicie 118 tysięcy 517, w tem 1072 śmiertelnych wypadków. Następują kopalnie węgla brunatnego z 11 tysiącami 170 wypadków nieszczęśliwych, w tem 95 śmiertelnych wypadków. W kopalniach kruszcu zanotowano 4 tysiące 665 nieszczęśliwych wypadków, w tem 59 śmiertelnych. W kopalniach soli 1 tysiąc 797 nieszczęśliwych wypadków, w tem 4 śmiertelnych. W innych kopalniach 689 nieszczęśliwych wypadków, śmiertelnych 10. Wypadki podzielono na poszczególne obwody wyższych urzędów górniczych, jak następuje: Wrocław 29 tysięcy 609, w tem 210 śmiertelnych wypadków, Halle 9 tysięcy 831, śmiertelnych 78, Klausthal 2 tysiące 456, śmiertelnych 48. Dortmund 81 tysięcy 760 nieszczęśliwych wypadków, śmiertelnych 787, Bonn 13 tysięcy 398 nieszczęśliwych wypadków, śmiertelnych 149. — Ponieważ w kopalniach węgla zdarzyło się 118 tysięcy 517 nieszczęśliwych wypadków, w tem 1072 śmiertelnych, a ilość robotników tak zwanych „Vollarbeiter“ oraz pracowników umysłowych wynosi razem 479 tysięcy 426, to stawka procentowa ciężko okaleczonych wynosi 25 procent, a śmiertelnych wypadków 0.23 proc. W kopalniach węgla brunatnego stawka procentowa przedstawia się korzystniej. — Do powyższego sprawozdania należy dodać, że w kopalniach węgla w Niemczech nigdzie nie zdarzają się nieszczęśliwe wypadki oraz śmiertelne tak często jak na Górnym Śląsku. Na ten temat umieściliśmy niedawno oschny artykuł, w którym podaliśmy też przyczyny, dlaczego najczęściej ofiar pochłania górnictwo węgla w naszym obwodzie węglowym.

Rozwój lotnictwa na Śląsku Opolskim.

Sieć linii lotniczych na Śląsku Opolskim rozwija się systematycznie. Z dniem 23 bm. zostanie otwarta nowa linia powietrzna, łącząca Gliwice z Hirschbergiem, przez co Śląsk Opolski połączony będzie bezpośrednio z Górami Olbrzymimi. Będzie to czwarta linia, wychodząca obecnie z lotniska gliwickiego, obok połączeń Gliwic z Berlinem, Wiedniem i Szczecinem. Czas przelotu na nowej linii wynosi dwie godziny.

Śląsk Opolski.

Zaginienie robotnika.

Bytom. Policja kryminalna podaje do wiadomości, że od roku 1914 zaginął ślusarz Stanisław Nowacki, urodzony dnia 29 października 1884 w Poznaniu. Wiadomości dotyczące pobytu wymienionego ślusarza uprasza się kierować do tutejszej policji kryminalnej pokój 14.

Trzy śluby w jednej rodzinie w jednym dniu.

Szombierki pod Bytomiem. W poniedziałek 16 kwietnia pobłogosławiony został związek małżeński trzech młodych par, dzieci wdowy p. Karmańskiej. Dwie córki i syn ślubowali swym wybrańcom i swej wybrance serca dozgonną miłość i wierność. Młodym parom Szczęść Boże! — by się doczekali dalszych jubileuszów.

†

Bobrek pow. bytomski. Nagłą śmiercią zeszedł z tego pałacu płaczu

ś. p. Szczepan Bressler,

przeżywszy 76 lat. Zmarły miał jeszcze to szczęście, że przed miesiącem mógł odprawić swoje drugie srebrne gody małżeńskie. — W śp. Szczepanie tracimy gorliwego czytelnika „Katolika“, którym był od kilkudziesięciu lat. Niech odpoczywa w spokoju.

Czytelnicy z Bobrku.

Olbrzymia świnka.

Zabrze. Do tutejszej rzeźni przytransportowano olbrzymią świnię, wykarmioną we dworze w Brostawicach. Świnka, która była własnością karczmarza Karczka w Mikulczycach, ważyła — wprost nie do wiary — 490 funtów. Ponieważ urządzenia do bicia świń w rzeźni były za małe na tak wielką świnię, zabito ją w hali do zabijania bydła rogatego. Pomimo nadzwyczajnego własnego ciężaru świnka poruszała się swobodnie naprzód.

Trup na szynach.

Sławięcice. Na torze kolejowym Sławięcice-Rudziniec znaleziono zwłoki robotnika Pawła Ogórka z Rudzinca. Ogórek, ojciec kilku dzieci, wracał z pracy

do domu wzdłuż szyn kolejowych, drzemał podczas drogi, przeto nie spostrzegł pociągu, który go przejechał.

Zakłady lecznicze w Pilchowicach.

Pilchowice. Tutejsza miejscina posiada dwie lecznice, które są tak znakomicie urządzone, że mogłyby stać nawet w wielkiem mieście prowincjonalnem. Kłasztor i lecznica Braci Miłosierdzia są znane na całym Górnym Śląsku. Obecnie w długich salach Bracia Miłosierdzi leczą przeważnie starych ludzi, którzy prawie codziennie przychodzą z bliska i daleka. Gdy człowiek zwiedza lecznicę Braci Miłosierdzia i widzi ilu to ludzi cierpi wielkie bóleści, wówczas ogarnia go bolesne uczucie niemoicy ludzkiej. Zwłaszcza ludzie pyszni mogliby się tutaj wiele nauczyć, przede wszystkim mają tutaj naoczny dowód, jak marnym robakiem jest człowiek. Trochę choroby, a już chodzić nie może, jest bezwładny i zdany na miłosierdzie swych bliźnich. — Wiadomo, że przed wojną istniało tutaj seminarjum nauczycielskie. Obecnie w budynkach seminaryjnych urządzono lecznicę dla dzieci i miejsce wypoczynkowe dla młodzieży szkolnej. Nowy ten zakład ma nazwę „Hedwigstift“ czyli po polsku „Zakład św. Jadwigi“. Zakładem zarządzają katolickie Siostry zakonne.

Naprawa krzyża na wieży kościoła Matki Bożej.

Racibórz. Wykonanie pewnej interesującej pracy zważyło w piątek niezliczoną liczbę na wszystkich większych placach. Wszystkich oczy zwrócone były na czubek wieży kościelnej P. Marii, gdzie pewien młody człowiek zajęty był naprawą krzyża na czubku wieży. Już samo wplnięcie się po pionochronie było śmiałem przedsięwzięciem, tem więcej za wykonanie pracy na samym czubku wieży należy się całkowite uznanie śmiałemu pracownikowi. Tak pewno jak dostał się na górę, tak po skończonej pracy wrócił na tej samej drodze na ziemię.

Nagły zgon.

Racibórz. Nagłą śmiercią zaskoczony został w kościele podczas nabożeństwa w ubiegłą niedzielę długolcni rendant miejskiej kasy podatkowej P. Kuhnert. Nieboszyk tknięty został podczas błogosławieństwa paralizem. Przywołany natychmiast lekarz stwierdził zdołał już tylko śmierć.

Jak młody człowiek został zabity...

Szymocice. Robotnik Ludwik Stoś, lat 27, zastrzelił ze śrutówki 23-letniego robotnika Al. Mrozka z Szymocic. Mrozek majstrował coś pod oknem pokoju sypialnego pewnej dziewczyny. Przechodzący obok domu Stoś był zdania, że jest to włamywacz. Nie namyślając się długo, strzelił do Mrozka z teszyngu. Nie jest jednak wykluczone, że także inne powody skłoniły Stosia do oddania śmiertelnego strzału. Zabójca uciekł na teren Województwa Śląskiego.

Nagły zgon siedmioletniego chłopca.

Zawadzkie. W pierwszej połowie bieżącego tygodnia zdarzyło się tu nieszczęście, którego ofiarą padł 7-letni synek żandarma Cegły. Chłopiec wracał ze swoim starzykiem z pola na furmance. W pobliżu miasteczka chłopiec spadł z furmanki głową na dół do rowu przydrożnego i został leżąc w rowie w stanie zupełnej nieprzytomności. Uwiadomiony o wypadku lekarz przybył natychmiast na miejsce wypadku, lecz wszelka pomoc była daremna. Lekarz stwierdził, że chłopiec zmarł z powodu tknięcia paralizem mózgowym.

Ujęcie włamywacza.

Żywocice pow. opolski. W tych dniach udał się gospodarz Apostel razem z swą rodziną na pole. Dom podczas nieobecności mieszkańców został zamknięty. W czasie, gdy wszyscy domownicy byli precz, włamał się do domu 21-letni bezrobotny Nowotny. Do domu musiał się dostać za pomocą podrobionego klucza. Włamywacz sądził, że wobec tego, że nikogo w domu nie ma, będzie mógł spokojnie pracować. Omylił się jednak. Bowiem córka p. Apostła po pewnym czasie wróciła do domu a ponieważ drzwi były odemknięte a w domu, jak spostrzegła, znajdował się obcy człowiek, zamknęła prędko drzwi i pobiegła, by zaalarmować sąsiadów. Ci też niebawem przybyli, przyprowadzając z sobą psa. Przeszukano całe mieszkanie, lecz na złodzieja nie natrafiono. Pies dopiero zaczął się dobijać do piwnicy, znajdującej się pod jedną z izb. Gdy mężczyźni tam weszli, natrafili na włamywacza. Po zrewidowaniu jego ubrania znaleziono przy nim 120 marek. Gdy następnie popatrzone w miejsca, gdzie rodzina zwykła była pieniądze przechowywać, stwierdzono brak 160 marek. 40 marek więc złodziej zdołał w międzyczasie ukryć. Oczywiście, że włamywaczem zajęła się żandarmerja.

Uroczystość wprowadzenia nowego duszpasterza.

Śmicz pow. prudnicki. W uzupełnieniu wiadomości umieszczonej w naszej gazecie, że parafia śmiczka w Prudnickim otrzymała nowego proboszcza, piszą z wymienionej parafii: W zeszły czwartek odbyła się w naszej parafii uroczystość wprowadzenia nowego proboszcza ks. Materny, któryto uroczystość miała przebieg podniosły od początku do końca. Nad bramą prowadzącą do plebanji widniał napis w języku niemieckim, który tam umieścili parafianie z Mitowic; wioska ta zamieszkiwana jest wyłącznie przez Niemców. Nad bramą zaś, która prowadzi na cmentarz i do wnętrza kościoła, był napis w języku polskim pochodzący od polskich parafian Śmicza. Wioskę Śmicz zamiesz-

kuje lud polski, który jest szczerze przywiązany do wiary, mowy i obyczajów swych przodków. Napis w języku polskim brzmiał następująco: „Witamy serdecznie dobrego pasterza“, i „Niech Pan Bóg pobłogosławi Twe przyście i Twą pracę.“ Nowego proboszcza powitał w pierw zarząd kościelny i pewna dziewczynka deklamacją. Następnie przedstawił Wieleb. dziekan ks. Juttner ze Ścinawy w serdecznych słowach nowego duszpasterza. Po przemówieniu dziekana wszedł Wielebny ks. proboszcz na ambonę i wygłosił kazanie w języku niemieckim i polskim, w którym wyłuszczył swe zadania i obowiązki wobec parafian, jakoteż zadania i obowiązki tych ostatnich wobec duszpasterza. Nawoływał w kazaniu do harmonii i zgodnej współpracy ku dobru. — My parafianie Śmicza odnieśliśmy przy uroczystości tej jak najlepsze wrażenie i byliśmy całkiem rozczuleni gorącymi słowami Wielebnego ks. proboszcza. Spodziewamy się, że dzięki obustronnym usiłowaniom zgodne współzycie między proboszczem i parafianami nie zostanie nigdy zamażone i praca w około zbawienia dusz odniesie jak najlepsze wyniki. Żywimy nadzieję, że Wielebny ks. proboszcz uszanuje tak, jak jego poprzednicy, nasze właściwości narodowe, nasze zwyczaje i obyczaje które stanowią dla nas nieoceniony skarb. Oby Bóg Wszechmocny udzielił nowemu duszpasterzowi dosyć sił i długich lat życia, aby mógł jak najdłużej i z największą korzyścią dla dusz pracować we winnicy Pańskiej.

Zabity przez spłoszone konie.

Olawa (Oels). Gdy właściciel dóbr rycerskich Ernest Raabe wracał kolaską z gminy Peisterwitz do Olawy, zerwał się naszyjnik u jednego konia. Ponieważ wskutek zerwania się łańcucha dyszel bił konie po pyskach, spłoszyły się i pognały szosą jak wichler. Zapewne kolaska uderzyła o drzewo przydrożne, przyczem właściciel dworu Ernest Raabe został wyrzucony z kolaski na bruk szosy z taką siłą, że zmarł, nie odzyskawszy przytomności.

Z zabawy weselnej poszedł na drugi świat.

Hermesdorf na Śląsku. Zatrudniony u rolnika Lehmanna robotnik Stellmacher poniósł śmierć przez utopienie. Stellmacher brał udział w weselu swej siostry. Gdy wracał do domu, wpadł do rzeki i utopił się.

Sprawy gospodarcze.

Targowica gliwicka.

Prosięta cyckowe sztuka po 12—28 mk; prosięta podrosłe i podkarmione 35—70 mk.

Słoma drobna w olepkach 8 marek 100 kg. siano 9—14 mk. 100 kg, kartofle 8 mk. 100 kg.

Masło z mleczarni 2.20 mk. funt, masło wiejskie 2.00 mk; jaja 7.50 mk. kopa.

Gliwicka giełda zbożowa

z dnia 17 kwietnia 1928 r.

Zboże. Pszenica 28. Żyto 30. Owies 27. Jęczmień browarowy 27—29. Jęczmień pastewny 24 marki.

Pasza dla bydła. Osucie pszeniczne i rżane 16.50. Kukurydza 19.75.

Kartofle przy zakupie wagonowym 100 kg. 6.50 mk.

Wrocławska giełda zbożowa

z dnia 18 kwietnia 1928 r.

Zboża za 100 kg. Pszenica 27.60. Żyto 30. Owies 26. Jęczmień browarowy 29, przemysłowy średniej jakości 27, pastewny 24.

Maka za 100 kg. Mąka pszenna 70 proc. 39.75. Mąka żytnia 70 proc. 41.50. Kaiser-Auszug 45.50.

Pasza dla bydła. a) Słoma i siano za 100 kilogramów przy zakupie wagonowym. Słoma pszeniczna i rżana prasowana 1.65. Słoma pszeniczna i rżana krótka 1.50. Słoma owiana i jęczmieńna 1.55. Słoma rżana długa 2.30. Sieczka 1.90—2.05.

Siano łakowe 3.40. Siano krasikonowe 3.60—4.10. Siano lucernowe 3.80—4.30. Siano tymotka 3.70 do 4.20. b) Osucie, makuchy, melasa za 100 kg. Osucie pszeniczne 17—18. Osucie żytnie 17.50—18.50. Osucie jęczmieńne 20—22. Makuch Iniany 25.75—26.75. Makuch rzenakowy 20.50—21.50. Makuch słonecznikowy 21.75—22.75. Soja-śrut 23.75—24.75. Melasa 15.40—16.00. Wytłoki buraczane 15.20—15.60. Wytłoki kartoflane 26.50—27.50. Kukurydza 24—25.

Berlińska giełda zbożowa

z dnia 18 kwietnia 1928 r.

Zboża za 100 kg. Pszenica 26.50—26.80. Żyto 28.60—28.90. Owies 26.10—26.70. Jęczmień browarowy, przemysłowy średniej jakości i pastewny 25.20—28.80.

Maka za 100 kg. Mąka pszeniczna 70 procent 33.50—37.00. Mąka żytnia 70 procent 37.75—39.75.

Grochy i owoce strączkowe za 160 kilogramów. Groch „Wiktorja“ 49.60—60.00. Groch żółty 36—38. Groch pastewny 25—27. Fasola biała 23—24. Wyka 24—26. Łubin żółty 15.00—15.80. Łubin modry 14.00—14.75.

Składać na fundusz wyborczy!

Nasza młodzież a wybory

(C. P.) Miesiąc kwiecień w kalendarzu naszej pracy poświęcony został młodzieży naszej.

Rok temu, zwracaliśmy się z tego powodu do zastępów młodzieży polskiej w Niemczech z wskazaniami organizacyjnymi, zakreślając cele pracy organizacyjnej, jakiej młodzież nasza ma się podjąć. Od tego czasu bezwątpienia wiele już uległo polepszeniu. — Miesiąc obecny, gdybyśmy wszędzie dokonali przeglądu sił naszych różnych organizacji młodzieży, przekonałby nas, iż nasze młode pokolenie w swej najlepszej części zaczyna wchodzić na dobrą drogę.

Cztery lata temu byliśmy zaledwie u słabych zaczątków tej pracy. Wtedy zaledwie rozglądaliśmy się na naszych terenach, szukając punktów oparcia do rozpoczęcia lub wznowienia pracy wśród młodzieży. Dziś możemy powiedzieć, że te punkty są już wszędzie niemal znalezione, i że trzeba nam tylko w nieustannym wysiłku rozszerzać je i utrzymywać.

Cztery lata ubiegłe są właściwie pierwszym okresem, w którym zaczęło w nowym duchu wychowywać się młode pokolenie społeczeństwa polskiego w Niemczech.

Fakt ten zasługuje na szczególne podkreślenie dziś, w przededniu zbliżających się wyborów do parlamentu Rzeszy i Sejmu pruskiego. Z faktu tego winno sobie dobrze zdać sprawę społeczeństwo nasze starsze, zarówno jak i sama młodzież.

W wyborach, które odbędą się 20 maja, poraz pierwszy oddawać będą swój głos przedstawiciele tego naszego młodego pokolenia. W 1924 roku byli to młodzieńcy i dziewczęta, zaledwie wychodzący z okresu dziecięcego, dziś jest to już młodzież, świadoma swych zadań, celów i obowiązków.

Gdyby organizacje młodzieży bez względu na ich rodzaj, obejmowały większość tej młodzieży naszej, rezultat nadchodzących wyborów dla sprawy Polaków w Niemczech byłby przesadzony.

Mogliśmy ze spokojem oczekiwać pewnego zwycięstwa.

Niestety jeszcze tak nie jest.

Ale bądźco bądź w czasie obecnych wyborów weźmą już udział wychowankowie naszych polskich organizacji młodzieży. Bądźco bądź cały ich, i to już liczny zastęp, stanie do urn wyborczych i odda swe głosy na listy nasze, na listy polskie. Będzie to pierwszy zastęp naszego młodego pokolenia polskiego, który świadom swych zadań narodowych i społecznych, wzmocni wydatnie nasz wysiłek wyborczy, którego rezultat jest dla nas niesłychanie doniosły.

Ale znaczenie tego faktu nie polega tylko na tem, że część naszej młodzieży, tej nowej uświadomionej młodzieży, odda sama swe głosy na listy polskie. Znaczenie tego faktu polega i na tem, że za sobą młodzież ta pociągnie innych, mniej uświadomionych rówieśników, często wreszcie pociągnie i starszych i całe swoje rodziny. Ten moment ma również wielkie znaczenie, jak fakt, że sama młodzież uświadomiona głosować będzie na listy polskie.

Nadchodzące więc wybory do parlamentu niemieckiego i do sejmu pruskiego raz jeszcze wykazują nam dosadnie znaczenie młodzieży w naszym odrodzonym ruchu narodowym.

Z czynnika, który się wychowuje, którego się kształci i wyrabia, po paru latach, które przechodzą szybko i niepostrzeżenie, wczorajsze dzieci przekształcają się na czynnik o znaczeniu decydującym. Wczoraj jeszcze bierni młodzi obserwatorzy wyborów stają się dziś czynnymi współpracownikami, których głos może zaważyć na szali naszego powodzenia.

Słowa przestrogi i zachęty oraz czyn przykładowy

Bytom. Redakcja „Katolika“ otrzymała od szlachetnego duszpasterza z Śląska Opolskiego pismo treści następującej:

Szanowna Redakcjo!

Musimy otrzymać przy wyborach jak najwięcej głosów, aby pokazać, że jeszcze jesteśmy.

Kto na Centrum głosuje, tego liczą jako Niemca.

Czem więcej głosów Centrum od ludu polskiego otrzyma, tem gorzej stoi sprawa nasza, bo powiadają: „głosy polskie ciągle maleją; już nie ma wielu Polaków.“

To powinno się skończyć.

Pokażmy, że jesteśmy.

Głosy polskie muszą się zwiększać. I do parlamentu musimy przeprowadzić naszych posłów polskich i do sejmu. Jest nas przecież tylu, że musimy też mieć naszych posłów w Berlinie.

To nikomu nie zaszkodzi, a nam pomoże.

Włec szczęść Boże!

Posyłam dziesięć marek na fundusz wyborczy.
Ksiądz N. N.

Takimi słowami przestrogi i zachęty przemawia do nas i czynem przykładowym zachęca nas do głosowania w dniu 20 maja na listy Polsko-Kat. Partji Ludowej przewielebny Ksiądz, którego serce duszpasterskie naprawdę ukochało niedolę naszą, powierzonej jemu przez Boga owczarni.

Niech proste a złote i prawdziwe słowa jego oświecają nas, a szlachetny czyn jego, niech zagrzewa nas, byśmy okazali się godni nielicznych tych przez Boga nam danych prawdziwych duszpasterzy, którzy kierując się tylko sumieniem swym wskazują nam Polsko-Katolicką Partję Ludową jako jedyną partję, na którą powinniśmy w dniu 20 maja w wyborach parlamentarnych i sejmowych oddać wszystkie głosy nasze.

Nasza lista ma nr. 18.

Berlin. (PAT.) Lista mniejszości narodowych do Reichstagu i sejmu pruskiego otrzymała liczbę porządkową 18.

Konferencja Zw. Mniejszości Narodowych w Berlinie

Berlin. Dnia 17 kwietnia, odbyła się konferencja Związku Mniejszości narodowych w Berlinie.

Na konferencję przybyli przedstawiciele wszystkich mniejszości, należących do Związku, a w'łec: Polacy, Serbo-Łużyczanie, Duńczycy, Litwini i Fryzowie. Przewodniczył reprezentant Serbów Łużyckich p. Lorenz.

Głównym tematem obrad konferencji było ustalenie wspólnych kandydatów na listy państwowe do parlamentu Rzeszy i do Sejmu pruskiego, oraz kwestja tow. Przyjaciół Ligii Narodów i wystawy prasowej w Kolonii.

W sprawie kandydatów ustalono następującą kolejność miejsc. Na liście państwowej do Sejmu pierwsze dwa miejsca zajmują Polacy, trzecie miejsce — Duńczyk, czwarte Serbo-Łużyczanin. Na liście państwowej do parlamentu dwa pierwsze miejsca zajmują również Polacy, miejsce trzecie Fryz, miejsce czwarte Litwin.

Konferencja wykazała raz jeszcze solidarność wszystkich mniejszości, skupionych w Związku oraz ich zdecydowaną wolę do osiągnięcia wspólnym wysiłkiem jak najlepszych rezultatów podczas nadchodzących wyborów.

Jak kłamie prasa centrowa.

Bytom. Przy nadchodzących wyborach do sejmu pruskiego i do parlamentu niemieckiego partji centrowej zależy bardzo na głosach polskich. Partja centrowa wie, że bez głosów polskich ani w przybliżeniu nie uzyska na Śląsku Opolskim tyle mandatów, ile potrzebuje, by czuć się wszechwładnym panem tej ziemi piastowskiej. To też prasa centrowa wysiła się na wszelkie sposoby, by jaknajwięcej wybałamucić dla siebie głosów polskich. W tym celu wywyższa wszystko co niemieckie a poniża wszystko co polskie. Przy tem prasa centrowa ucieka się nawet do kłamstwa.

Oto w przykład:

W niedzielę, 15 b. m., miała miejsce w Katowicach rozgrywka piłki nożnej między polskim klubem „Pogoń“ z Katowic a niemieckim klubem „Spielvereinigung“ z Bytomia. W rozgrywce polski klub odniósł zwycięstwo nad klubem niemieckim. „Pogoń“ uzyskała 4 bramki. „Spielvereinigung“ tylko 1 bramkę. Zwycie-

stwo polskie nie było na rękę centrowej „Oberschlesische Zeitung“ z Bytomia. Jakto? Teraz w okresie przedwyborczym miałaby ta hakatystyczno-centrowa gazeta bytomska przyznać, że polska drużyna pobiła niemiecką? Nigdy! To też „Oberschlesische Zeitung“ w nr. 105 z dnia 16 b. m. pisze o zwycięstwie niemieckiej drużyny nad polską, powiadając kłamliwie, że „Spielvereinigung“ zdobyła 4 bramki, a „Pogoń“ tylko 1 bramkę. Włec przeciwnie jak było w rzeczywistości!

Takimi marnymi sztuczkami „Oberschlesische Zeitung“ posługuje się, byle nie przyznać wyższości drużynie polskiej na drużyną niemiecką.

Podobnymi marnymi sztuczkami prasa centrowa posługuje się, by w oczach polskich obniżyć znaczenie Polsko-Katolickiej Partji Ludowej.

Wystrzegajmy się tej trującej propagandy centrowej, zwłaszcza teraz w okresie przedwyborczym.

Nawet ci strąkują!

Berlin. (WTB.) Ruch strajkowy objął nawet pracowników, zatrudnionych w zakładach, wyrabiających instrumenty muzyczne. Ponieważ pracodawcy nie zgodzili się na żadaną podwyżkę 15 %, przeto około 6000 pracowników rozpoczęło strajk.

W walce wyborczej zjawia się nagle najpewniejszy, wierny, z krwi i kości nasz nowy sojusznik: młodzież polska!

Zrozumienie tego faktu w obliczu nadchodzących wyborów może będzie łatwiejsze dla tych, którzy dotychczas pracy tej nie doceniali. Niechże teraz otworzą się im oczy i niechże w następnym czteroleciu i oni podejmą pracę nad młodzieżą.

Dla pierwszych zastępów naszego młodego pokolenia wybory obecne będą pierwszym chrztem w walce wyborczej, która jest jednym z doniosłych etapów stałej walki o nasze święte prawa narodowe i kulturalne.

Narady polsko-litewskie rozpoczęte.

Berlin. (PAT.) W piątek przybyli do Berlina członkowie delegacji polskiej do rokowań z Litwą. Przedstawiciel poselstwa polskiego w Berlinie powitał na dworcu śląskim przybywających. O godz. 12 w południe delegaci złożyli wizytę delegacji litewskiej w poselstwie litewskim. Po południu delegaci litewscy rewizytowali delegację polską w hotelu. Pierwsze posiedzenie wspólne odbyło się o godz. 5 po południu w gmachu poselstwa litewskiego.

Na naradzie tej ustalono, że komisja pierwsza bezpieczeństwa i odszkodowań zbierze się w Kownie 7 maja. Komisja druga, gospodarcza i tranzytowo-komunikacyjna zbierze się w Warszawie dnia 18 maja, a komisja trzecia, prawnicza i ruchu lokalnego zbierze się w Berlinie 21 maja.

Rozpowszechniajcie naszą gazetę

Tylko gazeta polska pouczy cię sumiennie o wyborach.

Zadania nacjonalistów niemieckich.

Berlin. (PAT.) Ukazały się dwie nowe odezwy z programem wyborczym stronnictwa niemiecko-narodowego. Program ten zawiera m. in. żądanie rozszerzenia władzy konstytucyjnej prezydenta Rzeszy, który ma jednocześnie sprawować urząd prezydenta pruskiego. Prezydent otrzymać ma w myśl żądań niemiecko-narodowych prawo mianowania członków gabinetu pruskiego na tych samych zasadach, na jakich odbywają się wybory gabinetu Rzeszy. Urząd kanclerza Rzeszy ma być połączony w jednej osobie z urzędem premiera pruskiego. Druga odezwa określa swoje żądania w sprawie polityki handlo-

wej i celnej. Żądania te wskazują na konieczność przyspieszenia prac nad nową taryfą celną, która ma być dostosowana do taryf celnych państw innych. W międzyczasie rząd niemiecki powinien odrzucić wszelkie projekty traktatów handlowych, któreby nakładały nowe ciężary na rolnictwo niemieckie, oraz nie wiązać się umowami międzynarodowymi, ograniczającymi swobodę niemieckiej polityki handlowej. W końcu stronnictwo niemiecko-narodowe domaga się przywrócenia podatku obrotowego od przywozu produktów agrarnych i zaprowadzenia skuteczniejszych zarządzeń weterynaryjnych dla ochrony bydła.

Straszne skutki trzęsienia ziemi.

Sofja. (WTB.) Według nadchodzących wiadomości, trzęsienie ziemi, jakie nawiedziło Filipopol, wywołało daleko straszniejsze skutki, aniżeli w pierwszej chwili można było ocenić. W dwóch tylko częściach miasta zawaliło się przeszło tysiąc domów. Dalszych 1100 budynków zostało tak uszkodzonych, że nie można w nich będzie mieszkać. Wszystkie miejscowości w okolicy Filipopola zostały doszczętnie zniszczone tak, że ani jeden dom się nie ostał. Dotychczas zdoł. stwierdzić 100 osób zabitych. Ile leży pod gruzami, tego nie wiadomo. W niektórych wsiach ziemia została w górę wyrwana, a po trzęsieniu ziemi zaczęły bić na kilka-nastę metrów w górę olbrzymie masy wody, które za-

lewały okolice. Trzęsienie ziemi zniszczyło nie tylko nasypy kolejowe, ale także szosy.

Król Borys odwiedził Filipopol oraz inne miejscowości, nawiedzone katastrofą żywiołową, i osobiście wydał rozkazy przyspieszenia akcji niesienia pomocy ludności.

W Sofji panuje wśród ludności przestrasz. Wiele rodzin opuszcza stolicę, unosząc pościel i najniezbędniejsze przedmioty, w celu spędzenia nocy pod gołym niebem. Wiele aut i wozów zostało zamienionych na miejsca noclegu.

Ogólne szkody, spowodowane ostatnim trzęsieniem ziemi, obliczają na kilkaset milionów lewów.

Francja zaniepokojona wizytą min. Zaleskiego w Rzymie.

Paryż. (PAT.) „Petit Parisien“ ogłasza wiad. udzielony przez Ministra Zaleskiego przed jego wyjazdem z Rzymu. Minister Zaleski oświadczył, że istniejące stosunki francusko-polskie wpływają z naturalnego stanu rzeczy, dzięki któremu zbyteczne jest podkreślać ich szczerść i serdeczność. Minister Zaleski zdziwił się głosami pewnej osoby, który pod jego nazwiskiem w prasie francuskiej omawiałą w sposób

przekonany, że obaw tych nie podzielają poważni politycy francuscy, którzy rozumieją doskonale, że podróż Ministra Zaleskiego do Rzymu ma cele wyłącznie pokojowe. Dla każdego jest zrozumiałe, że im lepsze będą stosunki Polski z innymi państwami, tem większą będzie liczba państw, rozumiejących cele polityki polskiej i im silniejsza będzie Polska, tem łatwiejszą będzie rola Francji jako jej sojuszniczki i jej przyjaciółki.

Wiadomości polityczne

Demonstracja komunistów berlińskich.

Berlin. (PAT.) W czwartek wieczorem partja komunistyczna oraz sympatyzujące z nią grupy w Berlinie urządziły zgromadzenie protestacyjne w Lustgartenie przeciwko zapowiedzi wydania zarządzenia rozwiązującego „Czerwoną Gwardję“. Mimo śnieżycy ilość uczestników była bardzo duża. Przemawiało 20 mowców. Demonstracja odbyła się bez zakłócenia spokoju.

Wznowienie rokowań polsko niemieckich.

Berlin. (PAT.) „Germania“, donosząc o powrocie posła Rauschera do Warszawy wyraża oczekiwanie, że po powrocie ministra Zaleskiego podjęte zostaną już w sobotę konferencje polsko-niemieckie w sprawie rokowań handlowych, które uległy przerwie w czasie podróży rzymskiej ministra Zaleskiego.

O rozwiązanie „Czerwonej Gwardji“.

Berlin. (PAT.) Jak dotąd tylko dwa kraje, a mianowicie Bawaria i Wirtembergia wypowiedziały się za wnioskiem ministra Keudela, żądającego rozwiązania komunistycznej organizacji „Czerwonej Gwardji“. 10 krajów związkowych wypowiedziało się przeciwko wnioskowi, zgłaszając równocześnie protest do najwyższego trybunału w Lipsku.

9.000 kandydatów w Niemczech.

Berlin. Pomimo, że jeszcze nie wszystkie partje zgłosiły listy kandydatów do parlamentu i sejmiku pruskiego, to jednak według dzienników tutejszych, nie ulega wątpliwości, że ilość partji będzie znacznie większa, aniżeli przy ostatnich wyborach. Wobec tego do parlamentu będzie kandydowało przeszło 5000 osób. Do Sejmu pruskiego można liczyć przynajmniej 3200 kandydatów. Ponieważ równocześnie będą się odbywały wybory do sejmiku bawarskiego i wirtemberskiego, przeto ogólna liczba amatorów na fotele poselskie będzie wynosiła 9000 osób.

Dwie miary.

Berlin. (PAT.) Zbliżona do ministra Streemanna „Tägliche Rundschau“ donosi z Kowna, że litewski minister finansów ogłosił rozporządzenie, podnoszące z dniem 1. października br. cła wwozowe o 30 proc. na towary pochodzące z krajów, które z Litwą nie zawarły traktatu handlowego. „Tägliche Rundschau“, która w swoim czasie uważała ogłoszenie cła maksymalnych w Polsce za zarządzenie zwracające się przeciwko Niemcom i godzące w interesy niemieckie, ogranicza się obecnie do umiarkowanego komentarza, że zarządzenie litewskie ma bez wątpienia na celu przyspieszenie zawarcia traktatu handlowego między Niemcami a Litwą.

Budżet w drugim czytaniu uchwalony.

Warszawa. (PAT.) W piątek sejmowa komisja budżetowa obradowała dalej nad budżetem. Po dłuższej, rzeczowej dyskusji przyjęto cały budżet w drugim czytaniu bez zmian. Trzecie czytanie rozpocznie się w poniedziałek.

Walka z komunistami.

Ryga. (PAT.) Policja polityczna dokonała szeregu rewizyj i aresztowań wśród komunistów, przyczemn znalaziono dokumenty, stwierdzające, że dzienniki lewicowe związków zawodowych są kierowane i zaopatrywane w pieniądze przez komunistów i przez Rosję. Dotychczas aresztowano 11 osób.

Umizgi włosko-węgierskie.

Budapeszt. (PAT.) Przebywający w Budapeszcie parlamentarzyści włoscy przyjęci zostali dziś przez regenta, który witając ich podkreślił, iż węzły, istniejące od wieków między Włochami a Węgrami, rozwiązane zostały przez wojnę, jednakże po wojnie nawiązane zostały na nowo. Włochy współczesne — oświadczył dalej regent — które od czasu zakończenia wojny poczyniły tak wspaniałe postępy i wyciągnęły do Węgier przyjazną rękę, zaś Węgry ze szczerą przyjemnością i wdzięcznością skorzystały z okazji odnowienia odwiecznej przyjaźni.

Stan zdrowia Brianda.

Paryż. (WTB.) Według doniesień ministerstwa spraw zagranicznych, stan zdrowia Brianda nie poprawił się. Temperatura jest ciągle podwyższona. Lekarze zalecili choremu absolutny spokój.

O przemycaną broń.

Paryż. (PAT.) „Matin“ donosi z Genewy, że jakkolwiek sprawozdanie „Komitetu Trzech“ Ligi Narodów w sprawie afery w St. Gotthardt nie jest jeszcze oficjalnie ogłoszone, to jednak słychać, że materiał wojenny przedłożony komisji w St. Gotthardt nie jest identyczny z karabinami maszynowymi pochodzącymi z Włoch. Dziennik dodaje, że jeżeli faktycznie tak się rzecz przedstawia, to wówczas komitet trzech Ligi Narodów zażąda nowego dopełniającego śledztwa ze strony Ligi Narodów.

Kłopoty z komunistami.

Paryż. (WTB.) We czwartek aresztowała policja w Valenciennes posła komunistycznego, Doriata; którego dawno poszukiwano. Aresztowanie nastąpiło na zebraniu wyborczym, na którym Doriat przemawiał. Odstawiono go do więzienia w Paryżu. Drugiego posła komunistycznego, Duclosa, który w piątek przemawiał na jednym z przedmieść Paryża, mlano także aresztować. Gdy jego zwolennicy spostrzegli, że policja otacza lokal, przecięli druty od światła. W ciemnościach Duclos zdołał uciec. Wszczęte zaraz poszukiwania nie odniosły skutku.

Faszyści w parlamencie węgierskim.

Kilkunastu posłów włoskich, należących do faszystów, przybyło jak donosiliśmy, w odwiedziny do Budapesztu. Parlament węgierski chciał ich uroczyście powitać.

Gdy zjawili się na sali posiedzeń, węgierscy posłowie socjalistyczni podnieśli wielką wrzawę. Krzyczeli: „Mordercy Matteotiego, na szubienicę z wami! Zbrodniarze! Niech ginie dyktatura.“

Dopiero po pół godzinie udało się prezydentowi przywrócić spokój i wygłosić powitanie włoskich gości.

Posłowie węgierskiej partji demokratycznej wyszli ze sali, zanim Włosi do niej weszli.

Krwawe walki w Chinach.

Paryż. (PAT.) Korespondent Havasa w Pekinie donosi, że zwycięstwo wojsk południowych na linii kolejowej, łączącej Tien Tsin z Nankinem zdaje się mieć charakter bardzo doniosły. Przewidywane jest niezwłoczne zajęcie wsi Tsi Nan Fu.

Japończycy wysadzili na ląd 550 marynarzy w Tsingtau, ogłosili stan wojenny, sądy doraźne oraz zakazali okrętom wjeżdżać i wyjeżdżać w nocy z portu. Konsulowie w Tsi Nan Fu wydali obcokrajowcom polecenie natychmiastowego wyjazdu ze względu na zbliżające się walki.

Chiński rząd nacjonalistyczny wniósł protest przeciwko wyładowaniu wojsk japońskich na terytorjum chińskim.

Ostatnie telegramy.

Naprawa samolotu „Bremen“.

New York. (WTB.) Lotnik Fitzmaurice oczekuje ciągle na przybycie latawca z częściami uzupełniającymi dla naprawy „Bremen“. Wyjazd jego nastąpi nie wcześniej, aniżeli w sobotę wobec silnych burz, jakie szaleją na oceanie.

Na Greenly-Island przybył samolot z dziennikarzem i operatorem kinowym. Gdy lotnicy niemieccy, Köhl i Hünefeld zobaczyli zbliżający się samolot, wyszli naprzeciw uradowani. Pozwolili się też fotografować. a zdjęcie wysłano natychmiast samolotem do New Yorku. Lotnicy oświadczyli, że skoro tylko przyjdą części zapasowe, w trzy dni wyruszą w dalszą drogę, tak, że we środę można się ich w New Yorku spodziewać. Köhl zamierza powrócić samolotem do Europy.

Rząd kanadyjski zawiadomił lotników, by uważali się za gości rządu kanadyjskiego, który im udzieli wszelkiej pomocy, jakiej zażądata.

Obrady przemysłowców niemieckich.

Berlin. (PAT.) Na kongresie związku przemysłu i handlu w Berlinie członek rady nadzorczej kolei Rzeszy dr. Simens wystąpił z obszernym referatem, uzasadniając konieczność podwyżki taryfy kolejowej conajmniej o 5 proc. Minister Hermes mówił o położeniu i zadaniach rolnictwa w organizacji gospodarczej Niemiec, nie poruszając jednakże wcale sprawy rokowań handlowych z Polską, a podkreślając tylko konieczność wzmożenia produkcji rolniczej.

Zastrzenie zatargu w górnictwie Ruhry.

Berlin. (WTB.) Narady, prowadzone w ministerstwie robót w sprawie zatargu taryfowego w górnictwie zagłębia Ruhry, nie doprowadziły do porozumienia i zostały zerwane.

Zatargi taryfowe w Niemczech.

Drezno. (WTB.) W przemyśle metalowym Saksonji zatarg przybiera ostre formy. Związek właścicieli uchwalił odrzucenie urzędu rozjemczego i od poniedziałku wypowiedzieć pracę wszystkim pracownikom.

Berlin. (WTB.) W przemyśle drzewnym Berlina właściciele zaczęli przeprowadzać uchwałę lokautową, 92 przedsiębiorstwa wypowiedziały pracę robotnikom. Reszta zakładów ma w najbliższych dniach uczynić to samo. W tym wypadku 18.000 robotników zostałoby

Zajście graniczne.

Wiedeń. (WTB.) Według doniesienia „Innsbrucker Ztg.“ władze włoskie aresztowały palacza kolei wiedeńskiej, Faschinga, w chwili, gdy służbowo znajdował się na torze Brenneru. Faschinga odstawiono do sądu wojskowego w Weronie pod zarzutem namawiania celników włoskich do dezercji. Rząd austriacki polecił swemu przedstawicielowi w Rzymie przedsięwziąć u rządu włoskiego odpowiednie kroki.

Strutne echo wojny światowej.

Paryż. (WTB.) Dzienniki tutejsze donoszą, że w miejscowości Cheoregny przy czyszczeniu jednej z piwnic natrafiono na wejście do podziemnych stanowisk z czasu wojny. W jednym ze stanowisk znaleziono zwłoki 50 żołnierzy niemieckich. Leżały one częściowo około pieca, zaś częściowo w łóżkach polowych. Prawdopodobnie śmierć żołnierzy spowodowana została wybuchem bomby gazowej. Broń ich stoi jeszcze oparta o mur.

Żydzi zjedli 20 milionów tonn manny.

Dziesięć lat temu, gdy generał Allenby prowadził swe oddziały przez pustynię synajską do ziemi świętej, żołnierze zauważyli odrobinkę białej masy, leżącą na piasku. Ponieważ te białe ziarenka miały smak słodkawy i nadawały się do jedzenia, więc żołnierze zdecydowali, że mają do czynienia z mianą, o której wspomina się w Biblii. Wiadomość ta przyciągnęła uwagę uczonych, którzy zaczęli kwestję manny traktować poważnie i badać przyczyny tego zjawiska.

Przeciętnie inteligentny człowiek bardzo niewiele wie o półwyspie synajskim i o górze Synaj, oprócz tego, że Izraelci wędrowali przez pustynię i że na jednym ze szczytów, prawdopodobnie na górze Katarzyny, Mojżesz otrzymał przykazanie Boskie. Jedną rzecz przyciąga naszą uwagę w pustyni synajskiej, a to manna, ten cudowny i zwodniczy pokarm, którym się żywiły dzieci Izraela. Badając fakty podane w Biblii, dowiadujemy się, że manna zjawiała się każdego ranka oprócz soboty w postaci małych białych ziaren i podobnych do szronu i musiała być zebrana przed wschodem słońca, w przeciwnym razie topniała w promieniach słońca. Ten cudowny pokarm wyżywił dość znaczną ludność w ciągu lat 40 i znikł wówczas, gdy pierwszy urodzaj w ziemi Chanaan był zebrany.

Mniej więcej około 500 000 ton tego daru potrzeba było rocznie, aby wyżywić hordy izraelitów i chociaż opowiadania biblijne wzduszają nieraz wielkie wątpliwości, to jednak historia manny ma pewne cechy prawdopodobieństwa. W związku z mianą powstają dwa zagadnienia do rozwiązania. Po pierwsze, czy jest coś podobnego do manny, rosnącego w jakiejś części pustyni wschodnich, po drugie, czy to jest ta sama manna, o której się wspomina w Biblii. Zagadnienie to posiada znaczenie więcej niż akademickie. Nie jest to tylko kwestja badania Biblii i tłumaczenia wątpliwych wyrazów. Kwestja ta jest związana z wieloma dziedzinami nauki i wielu uczonych zebrało się do jej rozstrzygnięcia.

Im dalej posuwało się badanie, tym więcej trudności spotykali uczeni na swej drodze. Geografowie

szukali manny we wszystkich krajach, leżących w paśmie narodów cywilizowanych, mając na celu zużytkowanie manny, jako pokarmu dla ludzkości współczesnej. Znalaziono w południowych Włoszech i w pewnych częściach gór Bałkańskich substancję podobną do manny biblijnej, którą nazwano mannitem. Poszukiwania systematyczne rozwinęły się dopiero w ostatnich czasach. Znany podróżnik orientalny Burckhard znalazł na liściach pewnej odmiany drzew w Mezopotamji coś podobnego do manny.

Nareszcie uniwersytet jerozolimski rozpoczął energiczne poszukiwania. W lipcu roku 1927 ekspedycja naukowa wyruszyła na półwysp synajski. Członkami tej ekspedycji byli dr. Bodenheimer etymolog, p. A. Theodor asystent instytutu mikrobiologicznego w Jerozolimie i inni. Badania były zakreślone na dłuższą metę i miały nietylko znaleźć mianę, ale jednocześnie zbadać przyczynę i sposoby powstawania tego cudownego pokarmu. Ekspedycja spędziła 25 dni na pustyni, obserwując przez długie godziny podczas deszczu, przy świetle słonecznym i w nocy powstawanie manny.

Dotychczas uważano mianę za wydzielinę pewnej rośliny zwanej tamaryskiem. Ekspedycja ustaliła, że manna tworzy się z wydzielin małych owadów tak zwanych coccidae. Te owady wydzielają ze swych ciałek, białą, słodkawą substancję, która zbiera się kropkami na piasku. Ilość tych wydzielin zmienia się zależnie od pogody. Będąc w większej ilości, twardnieją i pokrywają piasek jakby ziarnkami cukru. Wielkość tych ziaren czasami dochodzi do wielkości soczewicy.

Manna ma swoje urodzajne i nieurodzajne lata. Taki urodzajny rok był dwanaście lat temu, kiedy zgodnie z opowiadaniem Beduinów, jeden człowiek mógł zebrać około pół kg. manny w ciągu dnia. Wyprawa naukowa znajdowała mianę na całej przestrzeni, po której dążyła. Oto są narazie wyniki prac wyprawy uniwersytetu jerozolimskiego. Szczegółowe sprawozdanie będzie ogłoszone później i kto wie, może znalezienie manny będzie miało nietylko znaczenie naukowe, ale znajdzie zastosowanie praktyczne.

Afganistan — kraj twierdz i meczetów.

O Afganistanie, z którego pochodzi Amanullah, podróżujący obecnie po Europie, pisaliśmy wiele razy. Wykazaliśmy, w jak rażącem stosunku stoi przepych króla z nieszczęsnym ubóstwem miejscowej ludności.

Amanullah ma zawitać również do Polski. — Kupiono nawet specjalną karetkę w Berlinie do jego przewożenia.

Poniżej podajemy garść szczegółów z geografji i historii tego kraju. Opis pochodzi od podróżnika belgijskiego p. L. Detour.

„Niezależne królestwo Afganistanu leży w Azji i graniczy od północy z Rosją, na wschodzie z Indjami, na zachodzie zaś z Persją, zajmując znaczną przestrzeń 750 000 klm. kw. i posiadając blisko 10 milionów ludności. Ta ostatnia jest przeważnie pochodzenia aryjskiego, częściowo zaś turko-mongolskiego.

Kraj jest górzysty, szczególnie w swej części centralnej. Ciągnie się tam mianowicie łańcuch gór od 3000 do 5000 metrów wysokości. Największym masywem górskim jest Hindukusz o długości 600 kilometrów.

Afganistan z powodu swych gór jest w swoim rodzaju twierdzą naturalną. Ale zbocza gór obfitują w ścieżyny, upamiętnione w historii wędrowek narodów. Wzgórza Hindukusza widziały Arjów, dążących na zachód, tedy przedostawały się wojska Cyrusa i Dariusza i Aleksandra Wielkiego. Wodzowie zwycięskiego Ma-

cedończyka założyli w Afganistanie własne państwo, któremu rządili przez trzy blisko stulecia, aż do czasu, kiedy wyparli ich stąd inni zdobywcy, przybyli z Indji, na początku ery chrześcijańskiej. Władztwo ich ciągnęło się sześć długich wieków i oni to właśnie stworzyli ową odrębną cywilizację afgańską — w której poprzez przyniesione przez Macedończyków, pierwiastki helleńskie przeżytkują resztki wierzeń buddyjskich. Cywilizacja ta mogła jednak pod zalewem, który przeszedł z Turkiestanu i utrzymał Afganistan aż do przyścia Arabów w VII stuleciu.

Pod panowaniem Kalifów ludność Afganistanu musiała przyjąć wiarę muzułmańską, którą wyznaje po dziś dzień. Ale odrębność rasowa i duma narodowa Afganów nie pozwoliła Arabom nigdy na całkowite ujarznienie ich kraju. Powstania były liczne i krwawe. Wreszcie jeden z wodzów afgańskich Zamane otrzymał od słynnego władcy Nadir Szacha t. zw. fief, czyli patent na niepodległość. Zamane niedługo potem padł zaszyty przez złoczyńców, ale syn jego Ahmed, po jego śmierci ogłosił się królem Afganistanu i przez czas dłuższy panował jako Ahmed Szach. Zamieszki pałacowe oraz intrzygi haremu zakłócały wprawdzie jego panowanie, korona wreszcie przeszła w ręce innej dynastji, ale odtąd datuje się nowa niepodległość Afganistanu, chociaż władcą jego nie był już szach czyli król, ale emir, gdyż od roku 1880, kiedy zapanował w Kabulu, stolicy Afganistanu — emir Abdur-Rachman

Chan. Rządy jego były groźne i surowe, ale siostrzyczki w kraju uległy gruntownej zmianie. Ustąpili więc pod przymus wielkiego emira różni władcy mniejsi, którzy nie śmieli nie uznawać jego praw zwierzchnich. Emir Abdur-Rachman Chan umarł w roku 1901, a tron po nim odziedziczył syn jego Habibullah. Za panowania tego emira poczynają się w Afganistanie ścierać wpływy dwóch państw, Rosji i W. Brytanji. Oba te mocarstwa tak skrupowały kraj, że niezależność jego stała się w końcu fikcją, a traktat anglo-rosyjski z r. 1907 faktycznie nawet pozbawił emira Afganistanu jakichkolwiek bądź stosunków bezpośrednich z obcymi krajami.

Wielka wojna nie dotknęła ziem Afganistanu. Panował tam spokój. Zmiany datują się dopiero od dnia 20 lutego 1919 r., kiedy emir Habibullah został zabity przez rękę skrytobójcy podczas polowania w okolicy Dżelalabadu. Kto popierał to morderstwo? Niewiadomo. Mówią, że brat emira Nasrullah, pragnąc zdobyć tron dla siebie, pozbawił życia brata.

Na wieść o tem w Kabulu — stolicy, zapanował wielkie wzburzenie. Ludność miasta w słusznym odruchu ogłosiła emirem Amanullaha, trzeciego syna tragicznie zmarłego emira, czemu przyklasnął cały Afganistan, a w lutym r. 1925 nowy emir ogłosił się królem, nawiązując jednocześnie stosunki przyjaźne z państwami całego świata.

Pojedynek stuletnich.

Rosyjskie miasto Nikolsk w gubernji Wołogda jest miastem stuletnich, albowiem liczba ludzi, którzy przekroczyli wiek biblijny, jest tam bardzo wysoka.

Widocznie powietrze w mieście tem posiada specjalne właściwości, bo inaczej byłoby niezrozumiałem dlaczego tutaj właśnie żyje tylu niezwykle starych ludzi. Co się tyczy nowoczesnych innowacji bolszewickich, to obywatele Nikolska przymują je obojętnie. Wprawdzie wszędzie usadowiła się władza sowiecka, ale obywatele miasta mało o nią się troszczą i każdy żyje tak, jak żył dawniej. Szczególnie stulatkowie nowego porządku rzeczy nie chcą uznawać, a kierują się starymi zwyczajami. Niedawno temu dwu starych panów poruszyło opinię publiczną dzięki swemu pojedynkowi jaki nie miał chyba jeszcze równych sobie.

Powodem jego była — zazdrość. Liczący 101 lat Saboton żył odosobniona od świata na swym majątku wraz z gospodynią, która także dawno już przekroczyła pięćdziesiątkę. Od czasu d o czasu Sabotona odwiedzał sąsiad, były szlachcic Garyn. Sabotów spostrzegł w końcu, że wizyty Garyna nie były przypadkowe tylko, i nie wynikały z sympatji dla pana domu.

Garyn darzył sympatją gospodynię Sabotowa. Po odkryciu tego faktu Sabotowa zaczęła dręczyć zazdrość. Zapytał się więc Garyna, czy nie wstydzi się jako stary człowiek nadskakiwać damom. Na to Garyn odpowiada, że Sabotów także nie jest przecież młodszym od niego. Wymiana słów zaostrzyła się poważnie i obaj młodzi starcy postanowili zlikwidować sprawę w rycerski sposób — pojedynkiem na szable.

Wydobyli oni tedy stare swe szable, oddziedziczone po ojcach, a pochodzące z czasów wojny tureckiej. Spostrzegli jednak, że nie są w stanie walczyć niemi, tak, jak ongiś. Okoliczność ta nie zniechęciła jednak stulatków, owszem wybrali oni miast szabel — pistolety. Walczyli tak długo, aż jeden z nich został raniony w końcu pogodzili się drżąc ze zmęczenia i okrwawienia.

Starość nie radość — w starym piecu djabła pali.

(Przedruk wzbroniony).

Opowiadania Ludu Górnośląskiego

o różnych zajęciach ludzi żyjących z duchami.

Zebrał i opracował Jaś z Codowej Górki.

—o—

Skąpiec w ziemię zapadnięty.

Kiedyś w bardzo dawnych czasach żył w pewnej miejscowości człowiek nadzbyt łakomy. Mówiono o nim powszechnie, że jest to wielki sknera, który pragnąłby ludzi, gdyby się tak dało, i ze skóry obdrzeć. Każdego, kto z nim miał co do czynienia, niemilosierdzie okradał. W łakomstwie swem tak dalece postąpił, że ani nie zawstydzil się, gdy kogo jawnie skrzywdził. Nie wyłączał największego biedaka, ani siostry, byle tylko mógł majątku sobie przysporzyć i z bogactwem się doszedł on nawet do tego szczytu łakomstwa, że ani sobie nie życzył pożywienia, i nareszcie nawet po żebraniu chodził, byle tylko majątek swój powiększyć.

Po żebraniu chodził on tylko do tych miejscowości, w których go nie znano, bo tylko tacy litowali się nad nim myśląc, że jest to największy biedak. Widząc go obszarpanego i wynędzniałego, nie wiedzieli ludzie, że ten obdartus siebie samego głodzi i tylko ze skąpstwa

chodzi po żebraniu, chociaż ma swoje majątki i to wielkie bogactwa. Mniemali tacy, że jest to największy biedak, zaś ci, którzy go znali, to z pogardą i obrzydzeniem o nim mówili, że jest największym sknerą i kutwą. Tak trwało to dłuższy czas. Pewnego razu znalazł się na rozstajnych drogach za wsią łachmany skąpca. Ku wielkiemu zdziwieniu znalazł w tych łachmanach bardzo wielką ilość pieniędzy złotych i innych.

Niewiedzieli początkowo, co by z majątkiem znalazł w łachmanach począć, uradzono więc, oddać go tymczasem w gminie u sołtysa.

Gdy wiadomość ta rozeszła się po okolicy, poznali ludzie, że znalezione łachmany doprawdy są własnością znanego skąpca, gdyż on przez długie lata w nich chodził. Dziwano się bardzo, bowiem nikt nie mógł zrozumieć, gdzie się skąpiec podział, zwłaszcza, że łachmany i pieniądze jego pozostały. Tłumaczono sobie to różnie.

Przeważało zdanie, że wielki ten skąpiec popełniwszy już krzywdy nie mało, na starość nie mogąc już inaczej, ze skąpstwa ludzi żebraną obciążał, przeto miarka już się przebrała. Słońce na to patrzeć nie mogło, a ziemia niechcąc go nosić na sobie, pod nim otwarła się i tak zapadł on się w ziemię i tylko łachmany po nim zostały.

Gdy rozeszło się mniemanie, że skąpiec zapadł się w ziemię, a tylko złe nabyte pieniądze i łachmany po

nim zostały na przestroję innym, to sołtys czempredzej zwołał „gromadę“ gminną, aby radzić, co z majątkiem pozostałym po skąpca uczynić, bo on — sołtys — nie chciał takich pieniędzy dłużej u siebie przechowywać. Mieszkańcy owej wioski, będący na „gromadzie“, nie wiedzieli, co by radzić i jakby sprawę tę uregulować. Uradzono więc, dwóch gospodarzy z sołtysiem wysłać do księdza i prosić o radę. Jak uradzili, tak uczynili.

Ksiądz miejscowy był już starym i bardzo pobożnym kapłanem, któremu więc sołtys sprawę tę w krótkich słowach przedstawił, mówiąc:

„Przyszedliśmy tu do Waszmości księże proboszczu z pokorną prośbą o radę, bo w tych dniach wydarzyło się u nas coś niezwykłego. Żebrak, którego tu ogólnie znano, a o którym wiadziiano, że był dawniej bardzo bogatym człowiekiem, nadto, jak powszechnie mówiono, że wielki swój majątek nabył niegodnie z krzywdą tych wszystkich, którzy z nim mieli jaką styczność, zapadł się w tych dniach w ziemię. Na rozstajnych drogach znalazł jego łachmany i niegodnie nabytą mamonę.

Pieniądze te chcielibyśmy oddać księdzu proboszczowi na kościół. lub na jakie inne cele, bo my ich w naszej gminie mieć nie chcemy.“

Ksiądz proboszcz wysłuchawszy to, po krótkim namyśleniu rzekł:

„Owych złe nabytych pieniędzy wy nie chcecie, a ja ich przyjąć nie mogę, bo na kościół, to jest Panu Bó-

Krwawe wybory w Chicago i przestępczość w Stanach Zjednoczonych.

W ubiegły wtorek rozegrały się w Chicago z okazji prawyborów prezydenckich sceny, które w swej dzikości były bezprzykładne nawet w stosunkach amerykańskich. Walka toczyła się między dwoma odtamami stronnictwa republikańskiego; na czele jednej z koterji stał osławiony Big Bill, tj. znany ze swych antyangielskich wystąpień burmistrz Chicago Thompson, — przywódcą partii przeciwnej jest senator Deenen. Zwolennicy Thompsona utraciwszy zaufanie wyborców z powodu zupełnie nieprawdopodobnych nadużyć, które popełniali w zarządzie miasta, postanowili steroryzować swych przeciwników. Dokonano więc całego szeregu zamachów bombowych, zastrzelono względnie uprowadzono przywódców przeciwnego obozu, zastosowano do przesady słynne amerykańskie metody wyborcze. Szczególną dzikością odznaczały się oczywiście egzekucje dokonywane na murzynach. Rozegrała się np. następująca scena; znany z swych przekonań antythompsonowskich adwokat murzyński, napadnięty został przez sześciu agentów wyborczych Thompsona, którzy go przez dłuższy czas ścigali samochodem. Wyścig po ulicach Chicago zakończył się wreszcie zastrzeleniem nieśczęśliwego adwokata i jego szofera.

Dosyć stwierdzić, że dyrekcja policji zmobilizowała około 25.000 ludzi, celem nadzorowania wyborów i utrzymania porządku. Ta armia jednak nie wystarczała. Przychodziło do regularnych walk ulicznych, w których policja musiała najczęściej ustąpić z placu boju, pozostawiając terrorystom wolną rękę w lokonywaniu zbrodniczych zamachów.

Prawyborcy wypadły tem nie mniej na korzyść przeciwników Thompsona, którzy ze swej strony umieli się także posługiwać argumentami rewolwerowymi i w pewnej przynajmniej mierze obronili swoich wyborców od teroru.

Krwawe te wybory podkreślają jednak jeszcze raz

Różnorakie pieniądze.

Ktoby się domyślił, iż kiedyś w starożytności moneta obiegowa była — wó! Zapyta może kto: Jakże w takim razie miała się rzecz ze zmienianiem na drobne? Otóż i na to była rada, tylko, tak jak dzisiaj, gruby ten pieniądz nie wszędzie miał równą wartość. W Rzymie np. był wart 10 owiec, w stolicy Grecji, Atenach tylko 5 owiec, a że bydło nazywało się po łacinie „pecus“, przeto pieniądz od tego słowa nazwano „pecunia“. — U Kairów w południowej Afryce zresztą i dzisiaj jeszcze płaci się za żonę jej ojcu odpowiednią ilością krów. — Później pojawiły się w Grecji płyty i sztaby żelaza jako rodzaj pieniądza, jak i u nas jeszcze pieniądze z żelaza, jakie okupacja zaprowadziła podczas ostatniej wojny. Pomysłano nawet o wybijaniu pieniędzy z porcelany, ale i ten pomysł nie byłby wcale nowy, bo już przed setkami lat pieniądze porcelanowe istniały w Chinach, gdzie przemysł porcelanowy doszedł do wielkiego rozwoju. W Indiach przed zaprowadzeniem właściwych pieniędzy przez rząd angielski walutą zamienną były wyroby żelazne jak np. noże, których 200 dawano za jedną krowę. W Indiach też i w Afryce środkowej zastępują pieniądz bity częstokroć metale, jak miedź i mosiądz w grudkach, pierścieniach, zwojach drutu itd. U plemion afrykańskich pieniądz nie służy jednak tylko ku pożytkowi i handlowaniu. Szczep Bolongole zwykli podczas wielkich uroczystości, połączonych zawsze z tańcami, urządzi także wystawę pieniędzy. Pięknie kowane ostrza umieszczane są na długich drągach, a każdy stara się przewyższyć sąsiada pomysłowością nowych i osobliwych kształtów. Głośne z piękności są grotty włóczyń plemienia

nieślachne stosunki panujące w Stanach Zjednoczonych pod względem bezpieczeństwa, a raczej niebezpieczeństwa publicznego. Niedawno temu wydała komisja senatu w Waszyngtonie opinię swoją w sprawie przestępczości w Stanach Zjednoczonych. Komisja doszła do wyników przerażających. Okazuje się bowiem, że zawód zbrodniarza jest w Ameryce karjerą nietylko dochodową ale i bardzo bezpieczną. W Nowym Jorku dostaje się do rąk sprawiedliwości, tylko 14 proc. zbrodniarzy, w Baltimore — 21; w Cleveland — 35; w St. Louis — 8, a w Buffalo zaledwie 3 proc. Jeżeli chodzi o morderców, to w Anglii wykrywa się ich w przecięciu 82 proc.; w Ameryce cyfra odpowiednia wynosi w Baltimore — 68; w Kansas City — 36; w St. Louis — 16, a w miastach Farwestu spada jeszcze niżej.

Komisja senacka widzi główne powody tych stosunków w złej organizacji policji i sądownictwa amerykańskiego. W orzeczeniu swoim stwierdza komisja, że np. w Cleveland posiada zaledwie 33 proc. funkcjonariuszy policji przeciętną inteligencję; politycy opanowali pozatem w zupełności policję, która zamiast dbać o bezpieczeństwo publiczne, staje się aż nazbyt często organem wykonawczym partij politycznych. Podobne stosunki panują również w sądownictwie. Nie ulega wątpliwości, że naród amerykański znajdzie środki dla zwalczania przestępczości i zreformowania istniejących obecnie stosunków. Opinią publiczną jest już silnie zaniepokojona i sery rządowe są — jak tego dowodzi chociażby powołanie komisji senackiej — zdecydowane przeciwdziałać dotychczasowej bezkarności zbrodniarzy. Reformy, uznane za pożyteczne, przeprowadza się w Stanach Zjednoczonych niezmiernie szybko. Wolno też mieć wobec tego nadzieję, że walka z przestępczością przeprowadzona zostanie w Stanach Zjednoczonych szybko i owocnie.

Lomami, przypominające włosą, wielkości rosteo mężczyzny. Pieniądze afrykańskie z miedzi i mosiądzu służą przeważnie ku ozdobie drut z tych metali bowiem z łatwością nadaje się przerabiać na pierścienie i łańcuszki, bransolety na nogi, bardzo przez tutejsze kobiety poszukiwane.

Także w Indiach rozpowszechniony jest ten rodzaj monet; 25 blaszek z cyny warte są tam jednego dolara. W Birnie przetapia się cynę na pieniądze. Srebro topi się w kształcie grudek i niewielkich, 6 cm. długości mierzących okręćków. Szeroko rozpowszechnione w Afryce są pieniądze szklane w postaci paciorków. Za najkosztowniejsze i najbardziej wartościowe uchodzą t. zw. „perły“ z mętnie niebieskiego szkła, pochodzące z niepamiętnych, łajecznych czasów. Można je odnaleźć tylko za wskazówką ludności tubylczej, zwłaszcza w lasach dziewiczych Nigerji, głęboko zakopane w ziemi.

Do najkosztowniejszych środków płatniczych należy nasza sól kuchenna. Jest to produkt bardzo poszukiwany i rzadki w niektórych okolicach Afryki; a jednak nieodzowny do przyrządzenia najprostszych, choćby potraw. Nic też dziwnego, że bywa tam ceniony za wagę złota. W mało dostępnych krainach górskich garść soli równa jest wynagrodzeniu całodziennemu tragarza. Wodzowie i bogacze afrykańscy przechowują nierzadko swe bogactwa w postaci brył soli.

W całej Afryce używany jest ponadto jako drobna moneta, pewien gatunek muszli. Trzeba naturalnie nosić ze sobą całe pęki, gdyż oblicza się je na setki. Zdarzyć się może, np. podróżnikowi, że dla zakupienia od przekupki murzyńskiej zwyczajnego

garnka glinianego zmuszony jest włożyć pokąźną ilość, bo 25 funtów muszelek. Również załogi statków krążących po Nigarze opłacane są w ten sposób; płatnik leży na pokładzie i nie przestaje liczyć muszli. Czyni to przytem ze zdumiewającą wprawą i szybkością, po każdej setce odkładając dla pamięci na bok jedną muszelkę.

Właściwa jednak ojczyzna pieniędzy z muszli są wyspy na Oceanie Wielkim, gdzie posługują się wprawdzie, jako środkiem obiegowym także kłami psów, prasowanym tytoniem, a nawet żywą nierogacizną, główną jednak monetą są paciory z muszli, które się szereguje na długich trzcinach. Pewna ilość, odgrodzona od następnej, przyjęta jest za jednostkę monetarną i zwie się diwarra. Gdy się już spory zapas uzbierało, zwija się go tak, jak pierścien ratunkowy na okrętach. Poszczególne pierścienie powiązane są między sobą za pomocą liści bananowych. 100 do 500 takich pasem składa się na całą rolkę a każda ma wartości niespełna jednego złoteo.

Również rozpowszechnione są pieniądze „pele“, małe kawałki masy perłowej, oszlifowane w postaci soczewki i nawleczone na nitkę. Na Karolinach bywają one czerwone, jak koral, a wtedy są szczególniej wartościowe. Podobnych płytek perłowych używają jako „pieniędzy“ Indianie Kalifornji i Wenezueli. Cenniejszą natomiast „monetą“ jest pstry ubiór, noszony na głowach; jest to nietylko barwna ozdoba, ale ma także znaczenie handlowe.

Rozmaitości.

Prawda o klimacie podbiegunowym.

Stynny podróżnik naukowy p. Vilhjamur Stefanson wygłosił niedawno w Montrealu, po powrocie z ostatniej swej wyprawy, niezmiernie interesujący odczyt, w którym wystąpił kategorycznie przeciwko geografom, rozpowszechniającym najzupełniej błędne pojęcia o klimacie krajów podbiegunowych. Poświadczył on pomiędzy innymi, że opady śnieżne w tamtych strefach są często o wiele mniejsze, aniżeli w stanie Wirginja, znanym z łagodności klimatu. I temperatura przeciętna w roku nie przekracza 30 stopni. Eskimosi wcale nie piją tranu „chyba ci, którzy produkują się w cyrkach“ — na dom zaś ze śniegu „wytrzeszczyliby oczy, jak na coś absolutnie im nieznanego“. Do kategorii wlerutnych bajek zalicza p. Stefanson również wszelkie informacje, dotyczące flory tamtejszej, „najdalej bowiem na północ wysunięte tereny Kanady posiadają przeszło 850 różnorodnych odmian roślin i kwiatów, a sosny dosięgają tam wysokości 35-ciu metrów. Nazwa „Islandja“ (Ziemia Lodowa) też nie odpowiada rzeczywistości, skoro temperatura normalna w styczniu nie jest tam niższa od medjołańskiej“. Koniec odczytu był gorącym protestem przeciwko nabijaniu głów uczniów takimi fałszami, które później już uchodzą ogólnie za pewniki.

Mrówki jako przysmak.

Mało jeszcze pewnie wiadomo, że odznaczające się pilnością i zabiegliwością mrówki służą także jako przysmak, — co prawda nie u nas, tylko w Afryce. W pierwszym miejscu odnosi się to do czerwonych mrówek w Uganda w Afryce, budujące sobie wysokie mrowisko, pokryte dachem, na który składają się źdźbła pewnego rodzaju trawy, szczególnie przez nie ulu'ionej. W pewnej porze roku mrówki wylatują z mrowiska, zwykle w dniu mglistym, i wtedy wylapują je krajowcy przy pomocy kobiet i dzieci. Nawet kury biorą udział w tem polowaniu. Wielu, oberwawszy mrówkom skrzydełka, zjada je zaraz na surowo, a toli mrówki podobno lepiej smakują pieczone. Podróżnicy europejscy, którzy spróbowali pieczonych mrówek, twierdzą, że mogą one zastąpić doskonale miód i marmeladę, ale widok murzynów, objadających się tłustymi mrówkami sprawia u Europejczyków obrzydzenie.

gu, należy się oddać to, co jest najgodniejsze, najlepsze i najpiękniejsze, a jeżeli pieniądze, to tylko dobrze i uczciwie nabyte, ale nie z krzywdą bliźniego nagromadzone!“

Sołtys ozwał się znowu:

„Ale cóż my nieśczęśliwi mamy z tem czynić? Pieniądzy tych w gminie trzymać nie możemy, boby nam to nieśczęście na gminę sprowadzić mogło!“

Ksiądz proboszcz rozważywszy sprawę należycie, rzekł:

„Weźmijcie z tych pieniędzy tyle, ile potrzeba, a zakupcie trzy wieprze. Za resztę pieniędzy kupcie żeru dla tych wieprzy tak długo, aż wszystkie pieniądze zużyjecie.“

Sołtys podziękowawszy z gospodarzami proboszczowi za doradę, wrócili do swych domów, ciesząc się, że już w jakiś sposób owej mamony będą mogli się pozbyć. Przeszedłszy do domu, zrobili tak, jak im ksiądz radził. Kupili więc trzy wieprze i oddali je pewnej starej kobiecie do opatrywania. Po kilku miesiącach zużyto wszystkie pozostałe pieniądze na karmienie wieprzy.

Poszedł więc znowu sołtys do proboszcza radzić się, coby dalej uczynić wypadło. Tenże doradził, by sołtys jednego z wieprzy sprzedał a za nabytą cenę karmić kazał dwa pozostałe, a gdy tego braknie, znowu jednego sprzedać i karmić dał ostatniego. Gdy tak

już wszystko się zużyje, więc gdy wieprz pozostały wszystko zeżre, wtenczas ma sołtys wypuścić wieprza na wolność, aby poszedł sobie gdzie zechce, ma jednakże pilnie uważać, gdzie i w którą stronę ów wieprz pójdzie. Po jakimś czasie, gdy wieprz ostatni wszystko już wyżarł, wypuszczono go na wolność. Wieprz, wyszedłszy począł oglądać się i „nuchtać“ za żarciem. Nie znalazłszy nic, wyszedł na drogę. Tu obwąchiwał pilnie chodniki, po których ludzie chodzili, aż nareszcie, jak, gdyby znalazł to co szukał, począł iść w jedną stronę za wieś, wachając wciąż chodnik. Spieszył coraz to prędzej, aż potem leciał całym pędem, jak gdyby mu tam bardzo pilno było. Wszyscy z wioski lecieli za nim, bo każdy, kto tylko mógł, spieszył z ciekawości, patrząc, gdzie też wieprz poleci. Wszyscy widzieli, że mu już i tchu brakuje, ale on wciąż biegł coraz to spieszniej, aż zaleciał na krzyżowe drogi tam, gdzie to znalazłono owe łachmany po żebraku-skapcu. Na tem miejscu pozostał mały dotek, przy którym wieprz usiadł na tylne nogi i ryłem począł ryć w owym dołku. Po małej chwili, gdy już wieprz ziemię trochę porył, zrobił się nagle w owym miejscu otwór w ziemi, w który się też wieprz zapadł. Ziemia przykryła go, a miejsce pozostało tak jak dawniej.

Wszyscy zdziwieni przelekli się tego co widzieli, bo stało się to tak nagle, że niektórzy ani nie zauważyli, a już wieprza nie było. Byli więc teraz naoznie przeko-

nani, że i z żebrakiem-skapcem to samo się stało, czyli, że zapadł się w ziemię. Uważali więc, że było to dla nich przestroga, aby nigdy majątku zanadto nie pragnęli i nigdy majątku nie nabywali niegodnie lub nieuczciwie, bo majątek niegodnie nabyty, zawsze wyidzie na nic, ponieważ nie ma na sobie błogosławieństwa Bożego.

Odtąd też wszyscy obecni postanowili, żyć uczciwie, zbierać i pomnażać majątek swój, ale w godny sposób. Każdy już po drodze robił z sobą obrachunek; czy też aby na swym majątku nie ma co takiego, coby było niegodnie nabyte. Niektórzy już po drodze sąsiadom swoim przyrzekali to lub owo zwrócić, bo niejedni mówili do drugiego: „Zdaje mi się, że to więcej tobie należy, aniżeli mnie...“ „Mnie się zdaje, że plot mój już w twej granicy stoi, więc dziś jeszcze przestawię go na moją stronę, bo lepiej trzymać się naszego przysłowia: „Swojego nie opuszczaj, a czyjego nie pragnij“ i „oddaj co nie twoje“ itd.“

Jeżeli kiedyś u kogo zauważono coś niegodnego, lub tylko słyszano o niedobrych zamiarach, to już każdemu przed oczy stawiano straszny koniec skapca. Przypomniano owe wieprze, które kupiono za pieniądze niegodnie nabyte i co się z nimi stało, oraz dodawano, że „majątek niegodnie nabyty, nigdy nie dobre nic wychodzi“.

List z Południowej Afryki.

Korespondencja z Misji „Himmelberg“ w Natalu.

1. Słowo wstępne, 2. Przeszkody w nawracaniu pogan, 3. Dokładne poznanie mowy krajowców, 4. Wdzięczność dzikusa, 5. Oblóczyny Czarnych Siostr, 6. Uwagi końcowe.

Z gazet europejskich, które tu od Dobrodziei z Europy otrzymujemy, dowiadujemy się o różnych nieszczęśliwych jakimi ubiegłego roku Pan Bóg nawiedził narody innych części świata. My tu w Afryce o tak strasznych przygodach powodzi, gradobicia, trzęsienia ziemi itd., jakie się wydarzyły np. w Małopolsce Wschodniej, nie wiele zaznaliśmy.

Jednak bez różnicy przypadków, o których chce tu w krótkości wspomnieć i tu nie uszło.

Prawie przez całą porę zimową tj. od miesiąca maja do października wcale żaden deszcz tu nie pada. Wskutek tak długotrwałej posuchy zeschnie trawa na pastwiskach jak słoma. A że sieczenia trawy i robienia z niej siana na paszę bydła dla bydła, jest tu z wyjątkiem nas i nikłej liczby farmerów, całkiem nieznaną, ani nie spędza się też chudoby na noc do obory, lecz pozostawia się wszystko dniem i nocą na pastwisku które musi się tą uschniętą trawą żywić. Skutek tego jest ten, że wiele bydła i owiec zdycha z głodu.

Tak np. jednemu obszarnikowi posiadającemu wielkie stada owiec, wszystkie owce z braku paszy powyżychały. Gdy się jest w podróży, można często spotkać leżące zdechłe zwierzęta, wydzielające z siebie nieznosny odór wokół, na których całe stada różnego drapieżnego ptactwa żeruje, gdyż padliny tu nikt nie grzebie.

Z nastaniem wiosny przyszedł też długo oczekiwany deszcz. Wszystko się zazieleniło, pastwiska porosły świeżutką trawą i tak każdy, kto posiadał jakiś chów, cieszył się, że najcięższy czas dla bydła już minął. Tym czasem stało się całkiem inaczej. Po pierwszym deszczu nastąpiła znowu susza i słonko wypaliło całe pastwiska na tabakę i tak farmerzy jakoteż Kafrowie stracili tysiące sztuk bydła w Transvalu. Miesiące grudzień, styczeń i luty należą do najgorętszych w roku. W tych miesiącach przechodzą tu często wielkie burze z ulewym deszczem i gradem, które robią wielkie spustoszenie w ogrodach i w polu. I tak w styczniu rb. przechodziła wielka burza przez miasto Bloemfontein we Free-State, trwająca około półtorej godziny długo. Deszczu podczas tej nawałnicy spadło tam 4 i pół cala, a gradu na 8 stop wysoko. Tak przynajmniej czytałem w jednej tu wychodzących gazet angielskich. Podczas tej burzy zabił grad 105 owiec pewnemu farmerowi. Szczególnie pewne okolicy nad rzeką położone, gdzie się znajduje nasza stacja misyjna Reichenowo, będą prawie co rok przez burze i grad nawiedzane. Pewnego roku na tejże stacji padał tam grad o wielkość chłopiej pięści i podziurawił nam tam grubą fałdowaną blachą kryty dach na kościele tak mocno, że nasz Brat blachnierz miał przez 14 dni roboty, zanim uszkodzony dach połatał. W ogóle jest tu wielka bieda o wodę. Kafrowie osiedlają się zwykle nad jakąś rzeczką lub źródłem, aby mieć wodę bliżej. Ale i oni są często o godzinę i więcej oddaleni, przeto muszą z takiej odległości po wodę chodzić. To należy do zajęcia kobiet. Farmerzy zaś za-

kładają wodociągi do najbliższego źródła lub rzek i przytem stawiają tak zwane „tanki“ przy domach, do których spływa woda deszczowa z dachów. Stacja Mariannhill jest w wodę dobrze zaopatrzona, bo ma do pobliskiej rzeki, która nigdy nie wysycha zaprowadzony wodociąg, który dostarcza wody dla wszystkich zakładów, dla bydła i ogrodów. A prócz tego ma również przy każdym większym domu zbiornik dla pochwylenia spływającej z dachu wody deszczowej. Dostatek wody umożliwi nam w Mariannhill, że możemy uprawiać różne jarzyny i owoce, które trzeba po kilka razy dziennie podlewać. Zato też wszystko dobrze się udaje i rośnie. A pomimo, że do stołu tam zasiada około 80 osób, to ogrody Mariannhillskie dostarczają wszystkiego pod dostatkiem. Nie tak dobrze jak w Mariannhill, przedstawia się rzecz z wodą w wszystkich innych stacjach misyjnych. Na niektórych ma się nieraz dosyć kłopotów o wodę, ale jest jednak zawsze lepiej, aniżeli u niektórych Farmerów.

Przeszkody w nawracaniu pogan.

Nawiązując do mojej ostatniej korespondencji o przeszkodach w nawracaniu pogan, przydać mi wypada, że bardzo poważną przeszkodą i niebezpieczeństwem dla nawróconych, jest obcowanie z innowiercami.

Jak każdy inny kapłan katolicki, tak też i misjonarz musi być dobrym pasterzem, aby nigdy nie zapominał, jak dobry pasterz winien miłować trzodę swą i szukać straconej owieczki, gdyby ta owieczka zablakała się gdzie miała. Obecne czasy innemi są jak dawniej. Dawniej bowiem każda wioska i każde miasto było jakoby murem od reszty świata odgraniczone. Dziś kule ziemską przeryniają koleje żelazne, każda wioska i każde miasto jest połączone nie tylko z sąsiednią wioską lub miastem, lecz z całym światem. Tak też kraj odległej Afryki stał się przystępny i jest połączony przez okręty, koleje, telegrafy i pocztę. Gdy misjonarz nie raz z wielką trudnością utworzył parafję, zaraz wie, że do parafji jego przybywać będą obcy, że parafianie opuszczają będą parafję własną i przenosić się będą do innej okolicy. Ludy pogańskie bardzo miłują wędrowki i często przenoszą się z jednego miejsca na drugie. Takie wędrowki są bardzo wielkim kłopotem dla misjonarza. Gdyby parafianie wszyscy pozostali tam, gdzie się urodzili, łatwiej byłoby ich zachować od utraty wiary i zepsucia obyczajów, łatwiej poszukać straconej owieczki. Niestety wielka część ludności, szczególnie młodzieży wyjeżdża do miast albo do kopalni złota i węgla za zarobkiem i często przez kilka lat bez przerwy tam pozostaje pomiędzy innowiercami.

A gdyby niebezpieczeństwo groziło im tam tylko ze strony Murzynów-innowierców, nie byłoby to jeszcze tak źle, lecz o wiele jest gorzej, że od Europejczyków tam zamieszkałych widzą i uczą się zbrodni, które nawet u pogan są nieznanne.

Inna trudność dla Misjonarza, to obcowanie wiernych z niewiernymi. Wszyscy się zwykle naraz nie nawróca, jeno niektórzy przyjmują chrzest św., a reszta pozostaje w pogaństwie, szydząc z tych co się stał chrześcijanami. Niejeden wierny ma ojca lub matkę niewierną, brata lub siostrę niewierną. Jakiż musi więc mieć stały umysł i mocną wiarę, aby nie upadł. Kto zaś jest słabym opuszcza wiarę i staje się bałwochwalcą. Pomiędzy poganami a bałwochwalcą jest różnica. Bo kto był już chrześcijaninem a później stał się bałwochwalcą, gorszym jest, niż ten, który od początku był i został poganinem.

Aby wiernych zachować od zguby, Misjonarz wciąż ich upomina, aby obcowali ile mogą tylko z chrześcijanami, unikali zgromadzenia pogan i innowierców, bo z jakim kto obcuje, takim sam się staje. Przykład mamy z Japonii szesnastego stulecia. Kwitnęła tam bardzo wiara katolicka. Święty Franciszek Ksawery nawrócił tysiące pogan, nawet zyskał królów i książąt Kościołowi. Po śmierci jego wybuchło przesładowanie. Chrześcijanie zostali rozproszeni pomiędzy poganami. Największa część utraciła w przeciągu lat wiarę.

Wieloleństwo u Murzynów-pogan.

Jakkolwiek napotyka się na różne i liczne przeszkody, to Misjonarze powszechnie utrzymują za największą przeszkodę i największy hamulec w przyjmowaniu chrześcijaństwa wieloleństwo u pogan. Te u nich głęboko zakorzenione płytkie pogańskie zwyczaje, są bardzo ciężko do przewyciężenia. O prawdziwym nierozzerwalnym jednożennym małżeństwie nicma mowy, a chrześcijańskiego wyobrażenia jest bardzo trudno im wpoić. Albowiem sposób myślenia jest u pogan tak bardzo zawikłany w kult ich przodków i różne zabobony, że bardzo ciężko przekonać się dozwala, zanim przyjmuje chrześcijańskie zwyczaje.

Dokładne poznanie mowy krajowców.

Misjonarz (mówi się tu przedewszystkiem o kapłanach) chcący, aby jego praca i mozoły obfiły owoc wydawały, musi się koniecznie gruntownie nauczyć języka krajowców. Pobieżne tylko poznanie języka ich nie wystarczy, aby jako się mówi, według pewnej ułożonej sobie formułki, chcieć wszystkie rany duszy leczyć, albo nauczać i głosić słowo Boże wadliwie. Raz i drugi możeby mu uszło, potem straciłby zaufanie i odwróciłby się od niego. Dlatego każdy Misjonarz stara się, aby sobie jaknajgruntowniej mowę krajowców przyswoił, aby nie tylko mówił tym językiem biegle, lecz też niejako przenikał ich sposób myślenia. Mamy więc tu Ojców, którzy już 30—40 lat na misji pracują, mimo to, o ile im czas pozwoli, zawsze się jeszcze w tej mowie udoskonalają. Braciom taka gruntowność w wyuczeniu się mowy kaferskiej nie jest konieczna, jednak bardzo pożądana.

Aby Szanownym Czytelnikom pokazać jak wielką wagę kładzie się na misji o dokładne nauczanie się mowy tutejszego ludu, niech służy następujące:

Nasz Najprzewielebniejszy Ojciec Przełożony odprawiał z nami pewnego razu konferencję misyjną na temat: „Kto z nas jest misjonarzem, a kto nim nie jest“. I pomiędzy innemi powiada: Czy jest misjonarzem ten tylko co głosi słowo Boże, słucha spowiedzi i katechuje? Jeżeliby było tak, to ja sam miałbym najmniej prawa nazywania się misjonarzem, gdyż rzadko kiedy

U stóp Zbawiciela.

Nowela wielkanocna.

Dawno już temu, jak wybrałem się na Podlasie, aby zwiedzić tam historyczne Kroże, pamiętne masakrą, jaką kozacy sprawili wśród wychodzących z kościoła Unitów. A tak się złożyło, że do Kroży dojeżdżałem w Wielką Sobotę po południu. Ani ja, ani mój mały bałaga nie znaliśmy dokładnie drogi do tego historycznego miejsca. A tu jak okiem sięgnąć, niema żywej duszy, aby się kogo o drogę zapytać. Aż dojeżdżamy do Męki Pańskiej, gdzie pod Nią leżał z rozkrzyżowanymi rękami stary, siwy chłop, modląc się żarliwie i ziemię całując. Pytam go o Kroże — wskazał ręką — pojechaliśmy.

Wracamy tą samą drogą w parę godzin później — a chłop pod krzyżem jeszcze leży nieruchomy. Mijamy go — gdy dzwony poczynają bić na Rezurekcję. Woźnica wstrzymuje konie, schodzi z wózka, przykłęka i modli się. Idę za jego przykładem. Wstajemy — a ten siwy chłop z pod Męki Pańskiej wstaje także. Był to wspaniały typ podlaskiego wieśniaka. Najbardziej uderzała mnie jego ascetyczna i rozmodlona twarz.

— Ojcie — pytam go — a nie zaziębiacie się? Bo to ziemia jeszcze chłodna.

— Żeby ta mróz siarczysty, żeby ulewa lub niewiele co, ja ślubowałem Panu Jezusowi, że w każdą Wielką Sobotę bez trzy godziny aż do Rezurekcji u Jego stóp krzyżem legać będę.

Zaciekawił mnie, wdalem się z nim w pogawędke, aż opowiada o swem ślubowaniu co następuje:

— Onego roku, panieku szanowny, jakoś bardzo rychło przypadła Wielkanoc, a zima się za-

ciąga, tak, że w Wielką Sobotę mieliśmy śnieg i mróz. Wracałem ja od miasta. Ciemno już było, a niedaleczko bór, z którego — patrzę — wychodzą wilki, najpierw trzy, a potem jeszcze pięć. Osiem ich było, i biegają prosto na mnie.

Kto, panieku szanowny, nie natknął się jeszcze nigdy na te bestje, ten i niewie, co to śmiertelny strach. Żeby ta człowiek i niezłą fuzję miał przy sobie, to ośmiom nie poradzi. A ja nic — jeno te gołe ręce.

Uciekać? Szkoda nóg. Dopadną i zagryzą. Broń się... Niechbym zdusił jednego albo dwa — no to co? Reszta i tak rzuci się i rozszarpie. Najlepiej wyleźć na drzewo, ino trzeba je mieć. A tu na stajanie gołe pola. Ta Męka Pańska była tylko niedaleczko. Więc ja, w strachu śmiertelnym niewiele myślący, wylazłem na nią. Siedzę, prawie że Panu Jezusowi na głowie, gdy wilki podbiegły. Iby do góry zadzierają i psim głosem naszczekują.

Byłem przed nimi bezpieczny, a jednak to mnie pot zalewał, że mróz chodził po kościach. Mierziło mnie i to, że despekt wyrządza Panu Jezusowi, na krzyżu siedząc, butami piersi Jego ściskający.

Ano jałem się modlić o wybaczenie i o ratunek. Niepodobna, aby jakaś furmanka z kilkoma chłopami nie nadjechała, choć to niby w takie święto każdy w domu, a lepiej w kościele siedzi.

Minęła godzina, jedna i druga. Liczyłem, bo od miasta szedł wiatr i zegar dochodził. Wypatruję w jedną stronę, w drugą stronę, — nic i nic. Gdyby bodaj pies się pokazał, toby wilki za nim pognały. Ale ano cicho i pusto jak na cmentarzu.

Wiat — rzekłem — był, i poczęłem sztywnić. Spoczonego ział mnie podchodził. Czulem, że słabnę. Na drzewie możebym wysiedział dłużej. Ale na krzyżu — wiadomo — niewygodnie. Pró-

buje nogi tężeją — ręce też. Miarkuję, że jeszcze ćwierć albo dwie ćwierci godziny, a muszę spaść.

One bestje zaś stoją pod krzyżem i czekają. Ten parsknie, ten legnie na chwilę, ale żaden ślepiów ze mnie nie spuszcza. Wilk — wiadomo — instynkt ma, i wie, co go może ominąć, a co nie. Upatrzyły mnie sobie i zmiarkowały, że im już ich.

Widzę nareszcie, że nadchodzi moja ostatnia godzina. Nie usiedzę dłużej. Na piersiach mdli i w oczach ciemnieje. Ano dziej się wola Boża! Trzydzieści lat dopiero miałem — nie żal to umierać?

Począłem się modlić, ale już nie o ratunek, a o zbawienie mojej grzesznej duszy. Myślę sobie — zmówię trzy paciery, a potem puszcze krzyż, bo już inaczej nie sposób.

Kończę trzecie „Ojcie nasz“, mam zacząć ostatnią Zdrowaśkę — a tu w mieście poczynają wszystkie dzwony bić na Rezurekcję. Słychać było wyraźnie, mocno, jako że wiatr dzwonił nieosił. Mroczno mi już było całkiem, i jeno myślę sobie: podzwonne masz!

A tu one bestje poczynają słuchy nadstawiać, uszami strydz — a potem jak się nie puszcza z powrotem do lasa...

Tu chłop przerwał opowiadanie i wzrok wbił w ziemię, jakby się nad czemś zastanawiając.

— Panieku szanowny — ciągnął po chwili dalej — albo ja wiem? Ot, nastraszyły się dzwony ta i poszły — mówią ludzie. Ale ja wierzę, że to była łaska Boża. W śmiertelnej mece zrodziło się we mnie takie wierzenie — i już mi go nikt nie odbierze. Ślubowałem tedy Panu Jezusowi, co Wielkiej Soboty legać u Jego nóg bez ten cały czas, com na krzyżu przesiedział. Wstaję dopiero, gdy Rezurekcję słyszę. Tak już czterdzieści lat bez mała. I do śmierci mego ślubowania nie chybię.

St. Brandowski.

znajdę czas i okazję zajmowania się duszpasterstwem. A jednak myślę, że i ja misjonarzem. A zatem misjonarzem jest każdy z nas, czy on zajmuje się duszpasterstwem, czy pracuje we warsztacie lub w polu lub nauca w szkole. Ale nie byłby misjonarzem ten, co by nie chciał się nauczyć języka tutejszego ludu, dla którego nawrócenia tu przybyliśmy.

Nasz Najprzewielebniejszy ks. biskup, który swego czasu przybył do Afryki jako świecki kapłan i wstąpił do naszego zgromadzenia, dostał pole działania w Rodezji. Tam, nauczysz się mowy krajońców, pracował przez kilka lat pośród ludnością tamtejszą. Zostawszy biskupem, musiał wracać do Natalu, do innego szczepu narodu, którego języka nie potrafił. Co jeszcze nie mało robiło kłopotu. Bo jakoż pracować dla narodu i do Boga go prowadzić, kiedy on nierozumie ludu, a lud nierozumie swego pasterza. Ale nasz Najprzewielebniejszy biskup, to naprawdę „arcykapłan“ według serca Bożego. Zabrał się rącho do nauczania zulijskiego języka i po paru atach, dziś sam bez tłumacza naucza lud i prowadzi owieczki pieczy swojej powierzone do nieba.

Murzyni dbają bardzo o swoją mowę. Nie tak dawno przybył jeden z nowo wyświęconych księży na jedną z stacyi misyjnych do pomocy Ojcu Rektorowi tejże placówki. Skoro się zjawił na miejscu, zaraz, bez wezwania, stawili się wszyscy czarni z dziećmi szkolnemi przed nim, aby jako swojego nowego umfundisi (nauczyciela) powitać. Pierwsze słowa, które do niego przemówili były: Baba (ojciec potrafisz ty mówić w naszym języku? Gdy im odpowiedział, że kancane (trochę) potrafi i będzie się starał dobrze się wyuczyć, byli z tego kontenci i otrzymawszy kapłańskie błogosławieństwo, o które prosili, odeszli.

Zaś innego razu zagadnął Kafer jednego z naszych, który niepotrafił jeszcze biegle władać językiem. A Murzyn na to: pocóż tu przyszedł, kiedy się nie nauczyłeś mowy naszej dobrze. Murzyni nie lubią, jeżeli się ich język koszlawi.

Gdy się zważy jak ciężko i z jak wielkimi ofiarami muszą Murzyni nieraz okupić swoją wiarę katolicką, szczególnie dzieci, których rodzice pogańscy często do krwi katują, by niedopuszczyć, aby przyjęty chrześcijaństwo. A takich przypadków możnaby setki naliczyć. To nam Europejczykom przystałoby się zawstyżać przed tymi Murzynami, którzyśmy bez wszelkich zasług, li tylko ze zmiłowania Bożego zostali zrodzeni i wychowani w wierze świętej. Tymczasem jak nas tu wieści dochodzą, w starej cywilizowanej Europie, porzucają narody wiarę, ten nieoceniony skarb. Tu w pogańskiej Afryce zaś Murzyni podnoszą tę przez wielu Europejczyków porzuconą perłę, przyjmują ją i się uświęcają. Nie daj Boże, aby kiedyś pierwsi nie zostali ostatnimi, a ostatni pierwszymi. Dla przykładu pozwolę sobie przytoczyć tylko jedno zdarzenie takiego męstwa w wierze u naszych Murzynów:

Róża, takie jest bowiem imię dziewczyny, o której chcę tu wspomnieć, jest córką pewnej niedawno nawróconej rodziny. Jako małe dziewczę jeszcze, chodziła do naszej szkoły, została ochrzczona i przyjęta do Sakramentów świętych. Odtąd zostaje u nas i pracuje za zapłatą. I cały swój zarobek oddaje swoim rodzicom. Jednak po niejakim czasie, oboje jej rodzice odpadli od wiary, porzucili odzienie i chodzą na powrót w ubraniu praojca naszego Adama, gdy tenże mieszkał jeszcze w Raju.

Pomimo tak gorszącego przykładu rodziców, pozostała Róża wierną swej wierze katolickiej; chodzi co tydzień do spowiedzi i prawie dziennie do Komunii św. i jest wzorową, uczciwą dziewczyną.

Wiedząc, jak rzecz się ma z jej rodzicami, zapytałem ją pewnego razu, czy czasem nie robią jej rodzice trudności w praktykach religijnych i czy nie zauważyła kiedy, aby rodzice okazywali chęć powrotu do wiary. Na to mi ona odpowiada: że co do religijnych praktyk, żadnych trudności nie doznaje, że matka wspomina czasem, że się chce na powrót ubierać i chodzić do kościoła. Natomiast ojciec jej nie chce o powrocie nic słyszeć. Ona się jednak modli za rodziców i ma nadzieję, iż nie tylko matka ale też i ojciec powrócą do wiary świętej.

Wdzięczność dzikusa.

Wdzięczność jest jedną z najpiękniejszych cnót. Mówi się zwykle: wdzięczne dziecko, dobre dziecko; wdzięczny człowiek, dobry, szlachetny człowiek. I pomiędzy dzikimi Afrykanami, całkiem niecywilizowanym narodem kwitnie ten kwiat wdzięczności. Jeden z Misjonarzy miał raz pewnego następujące zdarzenie: Pewnego wieczora wracając z dwoma czarnymi chłopakami z pola, gdzie byli zajęci sadzeniem bananów, do domu. Naraz dochodzi ich z pobliskiego lasu obok którego musieli przechodzić, jakiś żalosny głos. Natychmiast udają się wszyscy trzej na to miejsce skąd głos ich dochodził i znajdują pod drzewem leżą-

cego starego dzikusa, który całkiem ze sił wycieńczony, wydawał się oczekiwać swojego końca. Początkowo nie chciał do nich przemówić. Nareszcie powiedział: „Zabłądziłem, muszę teraz tu pozostać i może w w nocy przez jadowite węże lub inne dzikie zwierzęta będę napadnięty i zgładzony ze świata, lub też zostanie przez moich nieprzyjaciół zbity jak pies.“

Ojciec misjonarz zachęca go, aby z nim na stację misyjną poszedł. Lecz Kafer odpowiada:

„Ja jestem całkiem jeszcze dziki, wy mnie też nie znacie, ja nie należę do ciebie biały cudzoziemcu, pozwól mi tu umrzeć.“ Później z nami starcem, biorąc go zarazem i zaprowadzono do mieszkania Misjonarza, gdzie go posilono i zrobiono postanie obok łóżka Misjonarza, dzielącego tylko przez zasłonę.

Wnet też starowina zasnęła. Około północy zbudził Ojca jakiś szelest suchych liści z bananów, na których ten starzec leżał i wydawało się, jakoby on powstał z postania. Cóż to ma znaczyć, czyżby moi chłopacy, którzy mnie przed tym dzikusiem ostrzegali mieli mieć słusność. Lecz jak wielką krzywdę wyrządzono jemu przez takie podejrzenia. Otóż ten poczciwy dzikus podniósł się na postaniu i na pół klęcząc napół pochylono modlił się według swego zwyczaju następująco: Boże moich Przodków, wielki potężny; dziękuję Tobie, że żaden wąż mnie nie ukąsił, żaden dziki zwierz mnie nie napadł i że żaden z moich nieprzyjaciół mi nie zastąpił. Dziękuję Ci, że ten biały cudzoziemiec przybył i mnie do swego mieszkania zaprowadził. Boże naszego pokolenia, kiedy oto ten biały lub który z jego towarzyszy podróżuje, to niech im słońce ich drogi oświeca, chroń ich od węzów, dzikich zwierząt i od nas dzikich ludzi, którzyby łatwo z nienawiści zabić ich mogli. Jeżeliby który z nich miał się kiedyś w drodze zabłąkać, to ześlij im dobrych ludzi, aby ich do swych chat zabrali.“

Tak oto modlił się ów wdzięczny dzikus i potem układł się napwrót do snu. Mili Czytelnicy, czyż to nie piękne i budujące, kiedy taki niecywilizowany poganin, dziki Murzyn w Afryce, taki sposób myślenia zachować potrafi, to tem więcej my Europejczycy powinniśmy cnotę wdzięczności pielęgnować i wysoko cenić.

Obłóczyny czarnych Sióstr.

Dzień 8-go grudnia r. z. pozostanie w kronice Mariachillskiej na zawsze jako dzień pamiątkowy. W tym bowiem dniu przyjęły w Mehloimnyama (czarne oczy) odtąd Assisi nazwane, pierwsze czarne Siostry welon zakonny, aby na wyłączną służbę Bożą się poświęcić i dopomóc w pracy nad nawracaniem ich ziomeków. Była to dla naszych Afrykanów podniosła i wielce poważana uroczystość. To też ze wszystkich stron na około Assisi przychodzili ludzie, aby być świadkami dotąd im nieznanego zdarzenia, kiedy pierwsze z ich narodu Panu Bogu na zawsze poświęcić się mają. W procesjonalnym pochodzie ku kościołowi prowadzonym przez naszego Najprzew. Ojca Jenerała, można było widzieć 17 czarnych dziewcząt we welonie zakonnym, które Najprzew. Ks. biskup ubrany w biskupie szaty w kościele przyjął. A że nie miały obuwia i wędług zwyczaju krajowego szły boso, tem też więcej uroku tej uroczystości dodawało. Kościółek ich misyjny był za mały, aby mógł wszystkich zgromadzonych pomieścić. To też wszystkie przez ks. biskupa odprawiane ceremonie, które równocześnie w języku zulijskim wyjaśnione zostały, odbyły się na wolnym miejscu pod gołym niebem. Wszyscy zgromadzeni ustawili się w półkole obok kościółka, słuchając z uszanowaniem słów kaznodziei wyjaśniającego znaczenie tego dnia nie tylko dla tych dziewcząt, które się na zawsze na wyłączną służbę Panu Bogu poświęcają, lecz też dla całego murzyńskiego narodu. Wyrażając wielką radość z tej uroczystości, zachęcał wszystkich Murzynów katolików, aby tę nową, z ich własnych córek składającą się kongregację według ich możliwości wspomagali. Siostry odebrały biały habit i również biały lecz niemaczkowany welon. Pomimo, że cała ta uroczystość uwała przez kilka godzin, to jednak wytrwali wszyscy, aż pochód nowych Sióstr opuścił kościół. Wielu też przyjęło w tym dniu Sakramenta święte i modlono się na intencję tej nowej kongregacji.

Uwaga końcowa. Był to tylko początek powyżej wspomnianej kongregacji czarnych Sióstr. Około 50-ciu dziewcząt murzyńskich przygotowuje się na składanie ślubów i coraz więcej się jeszcze zgłasza. Niestety pomieszkanie mają dotąd biedne i szczerze tylko lepianki z darniny. Kościółek niewiele lepszy: Ktoby z Szanownych Czytelników zechciał swem datkiem dopomóc, aby nasz Najprzew. ks. biskup mógł kiedyś obszerniejszy dom dla czarnych Sióstr i zarazem lepszy kościółek wystawić. Wszelkie na ten cel dobrowolne datki, z nadmienieniem: dla czarnych Sióstr w Assisi w Natalu, prosilibym przesyłać pod adresem: Brat Konstanty Mielewski Katowice - Bogucice ulica Piotra 3.

Br. Klaudjusz Kowalewski.

Zubożenie Rosji.

Szczególna uwaga, którą rząd sowiecki zwraca na urodzaj i produkcję rolną nakazuje bliżej się przyjrzyć tym stosunkom, jakie zapanowały w tej dziedzinie na skutek zmian wprowadzonych przez rewolucję październikową i ustrój sowiecki.

Z punktu widzenia marksizmu państwa opierające swój byt materialny na produkcji rolnej zmuszone są uzależniać się gospodarczo od innych państw, bardziej uprzemysłowionych, co stwierdza trudną sytuację półkolonjalną.

Ażeby tego uniknąć rząd sowiecki dąży energicznie do przekształcenia rolniczego charakteru swego kraju na przemysłowy i stąd pochodzi tak gwałtowne dążenie do industrializacji i elektryfikacji, które znajduje swój wyraz w uchwałach i propagandzie, ale w rzeczywistości, wobec nikłych wyników, główną podstawą dobrobytu pozostaje rolnictwo.

Wymownie świadczy o tym stanie rzeczy stosunek zachodzący pomiędzy importem a eksportem węgla, a przedewszystkiem spis towarów będących objektem handlu zewnętrznego Związku.

Obrót handlowy zewnętrzny wynosił podług cen przedwojennych w milionach rubli: w roku 1913 — 2.417, w r. 1926 — 875.

Jak widać, handel zagraniczny Rosji jest potrójnie mniejszy od handlu zagranicznego Rosji przedwojennej. — Zmienił się też i bilans handlowy na niekorzyść eksportu, w roku 1913 wykazywał on przerost eksportu nad importem w wysokości 409 milionów rubli.

W przeciągu ostatnich pięciu lat, które Rosja uważa dla siebie za pomyślny okres gwałtownego rozwoju, bilans handlu zewnętrznego jest ujemny na ogólną sumę 105 milionów rubli przedwojennych.

Co do towarów przeciętnie wywożono w latach:

	1911—13	1924—25
produktów rolniczych	87,8 proc.	44,7 proc.
surowców i półfabrykatów	35,3 proc.	54,0 proc.
wyrobów	4,9 proc.	0,7 proc.
bydła	2,0 proc.	0,6 proc.

Trzecia grupa obejmująca właśnie przemysł spada siedmiokrotnie. Oczywiście, iż dając do poprawienia bilansu handlowego Rosja zmuszone jest liczyć przedewszystkiem na eksport produktów rolnych.

W tym też kierunku idą obecnie wysiłki rządu sowieckiego. Pod względem zboża przed wojną rynek rosyjski dawał około 1.200 milj. pudów rocznie, z czego eksportowano zagranicę około 670 milj. pudów. Obecnie, w r. 1926 z ogólnej ilości 750 milj. pudów, zdołano wyeksportować zaledwie 124 milj. pudów. Również znacznie się zmniejszył eksport masła, jaj i lnu.

W mniejszych ilościach, również eksport drzewa i materiałów leśnych jest obecnie znacznie mniejszy niż przed wojną, naprzykład eksportowano w 1923 r. 270 milionów pudów drzewa, wówczas gdy 1927 r. zaledwie 51,7 milj. pudów. Jedną z okoliczności a może główną, obniżającą możliwości eksportowe, jest zła funkcjonowanie obecnego systemu monopoli państwowego. Brak prywatnej inicjatywy i naturalnego ustosunkowania się cen na rynku utrudnia uzyskanie maximum wydajności pracy i produkcji. Zarazem znaczne koszty administracyjne, związane z istnieniem ciężkiego aparatu rządowego wytrącają z równowagi właściwą kalkulację cen.

Takie obciążenie kosztami handlowymi nie pozwala państwu na płacenie producentowi właściwej ceny, która odpowiadałaby realnym stosunkom na rynku i zniechęca rolników do sprzedawania swych produktów.

Zestawienie statystyczne wykazuje, iż wielkie możliwości eksportowe, które rozporządzała Rosja przed wojną w zakresie produkcji rolnej znacznie zubożały.

Tymczasem rynki, które przed wojną konsumowały eksport rolny Rosji, t. zn. Anglja, Niemcy, Holandia, Francja i Włochy stopniowo opanowywane są przez Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, Kanadę, Argentynę i Australię.

Zboże rosyjskie przed wojną wynosiło dla pszenicy 25 proc., żyta 33,4 proc. i jęczmienia 64,3 proc. ogólnej ilości, będącej na rynku międzynarodowym, wówczas gdy w roku gospodarczym 1926 spadło dla tych samych gatunków do 3,9 proc., 16,7 proc. i 25,7 proc.

Gdyby nawet sprzyjające okoliczności pozwoliły Rosji wyrzucić na rynek międzynarodowy większą ilość zboża, to będzie on musiał wytrzymać poważną konkurencję.

W tych warunkach trudno jest przewidywać, by eksport rolny Rosji sowieckiej miał przed sobą różowe widoki. Należy przewidywać dalsze zubożenie rynku rosyjskiego, i Polska, jako najbliższy sąsiad, powinna to brać pod uwagę przy układaniu swych planów handlowych na przyszłość.

Agitujcie za naszą gazetą!